JĘZYK POLSKI

ORGAN TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW JĘZYKA POLSKIEGO
WYDAWANY z ZASIŁKIEM MINISTERSTWA W. R. i OŚWIECENIA PUBLICZNEGO ORAZ KOMISJI JĘZYKOWEJ POLSKIEJ AKADEMJI UMIEJĘTNOŚCI

wychodzi 6 razy do roku w zeszytach dwuarkuszowych.

Przedpłata na r. 1926 wynosi z przesyłką pocztową 3·50 zł.

Przedpłatę przyjmują księgarnie Gebethnera i Wolffa
w Warszawie, Krakowie, Lublinie, Łodzi, Poznaniu, Wilnie, Zakopanem.

Rachunek T. M. J. P. w Pocztowej Kasie Oszczędności nr. 148.829.

Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego rozporządzeniem z 24 marca 1926, nr. OPrez. 2517, zatwierdziło czasopismo Język Polski jako wydawnictwo pomocnicze, polecone dla nauczycieli w szkołach wszelkich typów.

Żeromski jako lingwista [1]).

Jeżeli w »Początku świata pracy« Żeromski mógł język nasz nazwać »czarodziejskim, wszechobejmującym«, to miałby również prawo największą zasługę uzasadnienia tych dwóch epitetów przypisać samemu sobie. W całej bowiem literaturze polskiej niema pisarza, któryby Żeromskiemu dorównał mistrzostwem i bogactwem języka; tej chwały nie odmawiają mu nawet ci krytycy, moraliści lub politycy, którzy — gdy chodzi o inne względy — do wielbicieli Żeromskiego bynajmniej zaliczyć się nie mogą. Jeden z nich trafnie się wyraził, że autor »Popiołów« »pierwszy odnalazł wagę, smak i dźwięk polskiego słowa«. Bo i to prawda, że pomiędzy pisarzami polskimi (mówię o literaturze pięknej) żaden nie był takim, jak Żeromski, znawcą języka.

Zawdzięczał to znawstwo, oczywiście, przedewszystkiem sile swego talentu, intuicji i fenomenalnej pamięci; zawdzięczał je też warunkom, w jakich się wychował, a więc tradycjom domowym, bliskiemu pożyciu z ludem i jego gwarą; zawdzięczał i otarciu w świecie, prawdziwemu otarciu się o rozmaite warstwy narodu, ba, o rozmaite jego plemiona i narzecza; ale bodaj najwięcej zawdzięczał — własnym studjom językoznawczym.

»Czy ktokolwiek pomyślał kiedy w Polsce o tem, że literat musi prowadzić samodzielne do prac swoich studja, równie jak uczony przesiadywać w bibljotekach, szperać w starych i nowych rękopisach,

[1]) Artykuł niniejszy odczytany był 23 kwietnia b. r. w warszawskiem kole T. M. J. P. Nie wchodząc w ocenę wypowiedzianych tu szczegółowych sądów, Redakcja pomieszcza go, aby dać wyraz hołdu dla pisarza, który, jak żaden inny poprzedni ani współczesny, gorąco śledził także naukowe badania polszczyzny.

odbywać niezbędne podróże, poznawać stare i nowe kultury świata, skoro współpracownikiem tej właśnie dziedziny życia jest w swojej ojczyźnie?« Pisząc te słowa w »Projekcie Akademji Literatury Polskiej«, Żeromski miał na myśli również i samego siebie. Przesiadując w bibjotekach (wszak był bibjotekarzem w Raperswilu i w biblj. Ord. Zamoyskich), szperał w mnóstwie rękopisów i książek i przyswajał sobie różne a zawsze głębokie wiadomości z różnych dziedzin. Nas obchodzi jedynie dziedzina językoznawstwa; możemy ją specjalnie wyróżnić, bo w tej dziedzinie studja jego były najgruntowniejsze, poświęcił jej najwięcej miejsca w swych dziełach. Dziełami temi są: wspomniany już »Projekt Akademji Literatury Polskiej«, następnie »Międzymorze«, a nadewszystko »Snobizm i postęp«, oraz specjalne monografje, jak np. studjum o aktach oleśnickich, zamieszczone w »Wiśle«. Ponadto z lubością o tę dziedzinę potrąca w innych utworach, o których nieraz wspomnieć nam wypadnie w ciągu niniejszego artykułu.

Wspomniałem o pasji, z jaką Żeromski szperał w rękopisach, czasopismach i książkach bibljotecznych. Na podstawie różnych wzmianek, przytoczeń i odsyłaczy (zwłaszcza w »Snobiźmie i postępie«) przekonać się możemy, że był on niezwykle oczytany w literaturze lingwistycznej i filologicznej. Przewertował wszystkie istniejące u nas na tem polu czasopisma naukowe. Cytuje »Prace filologiczne«, »Rocznik slawistyczny«, »Rozprawy Wydziału filologicznego Akademji Umiejętn.«, »Wisłę«, »Materjały i prace Komisji antropologicznej« itp. Znane mu są wszystkie najważniejsze a często i mniej ważne prace naszych lingwistów; niejednokrotnie spotykamy to przytoczenia, to tytuły rozpraw takich, jak Łosia »Początki piśmiennictwa polskiego«, Kleczkowskiego »Rejestr budowy galeony«, Brücknera »Dzieje języka polskiego«, Nitscha »Mowa ludu polskiego« (i inne), ks. Siarkowskiego »Materjały do etnografji ludu polskiego z okolicy Kielc«, Bernackiego »Pierwsza książka polska«, jak wydanie »Psałterza Puławskiego« przez Słońskiego i i. Uczeni lingwiści, zwłaszcza najwięksi, mają w nim gorliwego orędownika i propagatora. Z entuzjamem mówi w »Snobiźmie i postępie« o »niestrudzonych pracach naszych badaczów, prof. Malinowskiego, Nehringa, Brücknera, Łosia, Łopacińskiego, Ułaszyna, Kaliny, Słońskiego i innych«, którzy zdołali »odsłonić przed naszemi oczyma język słowiańsko polski, niewymownie bliski uchu naszemu i sercu«[1]). W tymże »Snobiźmie i postę-

[1]) Aczkolwiek do »słowianofilów« nie należał, często jednak Żeromski zaznaczał łączność kulturalną i językową Słowian; np. w »Wietrze od morza« (o Chrobrym): »wszędy mowa, z jednego źródła w odmienne strugi płynąca w ucho jego uderza«.

pie« na innem miejscu wymienia innych jeszcze językoznawców — specjalnie gwaroznawców —, jak Kolberg, Appel, Karłowicz, Gloger, Ciszewski, Ramułt, Nadmorski, Kalina, Baudouin de Courtenay, Nitsch, Lehr, Udziela i i.; na innem miejscu tej książki wzywa »żywioły literackie«, by zapraszały do wygłaszania odczytów tak niezwykle znakomitych współpracowników, jak profesorowie Brückner, Łoś, Nitsch, Rozwadowski, Baudouin de Courtenay, bo — jak dodaje — »panowie ci dokonali nadzwyczajnych rzeczy w dziedzinie poznania i rozszerzenia granic języka polskiego, mają w ręku doniosłe prace dla dobra tego języka podjęte«. Gdy ten apel spotkał się z obojętnością społeczeństwa, Żeromski nie omieszkał tej obojętności napiętnować gorzkiemi słowami w »Drożyźnie i Zamoyszczyźnie«: »Kto najbardziej nie doznaje opieki, poparcia, uznania, sympatji, zainteresowania, współczucia w tym naszym świecie pełnym k a w a ł ó w, to tacy pracownicy, jak Aleksander Brückner, Kazimierz Nitsch i tylu innych znakomitych a nieznanych... Prace Jana Rozwadowskiego doznały niedawno aplauzu w Sorbonie. A cóż o nich wie wesoła Warszawa?... Nie pomoże wołanie, ani nawet krzyk: poczynania, wymagające pracy zbiorowej, nie znajdują wśród nas oddźwięku. Wśród obojętności czytającego ogółu przesuwają się kapitalne prace Jana Łosia... i tylu innych pracowników«.

Pisarza, który dążył i przyczyniał się do powiększenia słowostanu mowy znanej i dostępnej dla wszystkich (jak sam się wyraża w »Snob. i post.«) interesowały zawsze s ł o w n i k i. Szczególnie rozmiłowany był w Lindem, bez którego podobno nigdzie się nie ruszał; było to prawdopodobnie wydanie z r. 1854, które podaje w przypisach do »Międzymorza«; cytuje ten słownik wielokrotnie i nazywa go »dziełem nadzwyczajnej wartości«. Kilkakrotnie wzmiankuje Słownik Warszawski; z wielkiem uznaniem mówi o słowniku przysłów Knapskiego; zna dobrze »Słownik gwar polskich« Karłowicza i ocenia zasługi autora, co »umiał zachęcić cały szereg pracowników, którzy zaczęli gromadzić materjały i spisywać słowniki miejscowe«; wspomina i cytuje słownik kaszubski Ramułta, słownik rybołóstwa Ślaskiego; z niecierpliwością oczekuje ukazania się słownika staropolskiego Łosia...

Jakiż był cel tej — tak dziwnej u beletrysty — lektury słownikarskiej? Odpowiada na to sam Żeromski w »Snobiźmie i postępie«: »Nowością niewątpliwą w dziedzinie literatury byłoby wzbogacenie języka conajmniej dziesięciokrotnie słownictwem gwarowem i starem, nazywającem po imieniu zasób rzeczy, zjawisk, pojęć i czynności, ruchów i odczuwań, które człowiek naszego rodu przez tyle wieków w walce z dziką przyrodą utworzył, wciągając do swojej mowy

nazwy tych rzeczy i pojęć. Prof. K. Nitsch utrzymuje, że Słownik gwar polskich Karłowicza jest to zaledwie indeks tych gwąr, rodzaj katalogu ludowej mowy polskiej. Jesteśmy zatem w przededniu poznania samego siebie«. Sam od siebie Żeromski podaje wiele przykładów takiego wzbogacania języka, wymieniając szereg wyrazów, któremi możnaby zastąpić naleciałości obce: tak więc zamiast *sali* proponuje *samborzę*, zamiast *gabinetu ministrów* — *trzem pełnomocników*. Wiadomo, że na propozycjach się nie kończyło: w takich bowiem utworach jak »Duma o hetmanie«, »Powieść o udałym Walgierzu«, »Wiatr od morza« i i. Żeromski wskrzeszał mnóstwo wyrazów dawnych, zapomnianych archaizmów, czasem wprost staro- lub ogólno-słowiańskich; nie będę ich przytaczał, żeby nie odchodzić zanadto od tematu.

Wspomniałem »Wiatr od morza«, dodam więc jeszcze, że w niektórych jego rozdziałach (zwłaszcza w opowiadaniu o Janie z Kolna) spotykamy istną kopalnię materjałów do słownictwa żeglarskiego. O ile autor najbardziej znanego podręcznika marynarki, Marjusz Zaruski, głosi, że przetrząsnąwszy wszystkie (!!) źródła, uzyskał tylko nikłe wyniki w dziedzinie słownictwa morskiego i dlatego uznał za stosowne wprowadzić żywcem terminologję... rosyjską, nawet z jej właściwościami fonetycznemi (tak!) — o tyle Żeromski, choć jeno »ledwie u brzegów nawiedzał dno morza«, okazał o wiele większą, wprost wyśmienitą znajomość dawnego i dzisiejszego języka żeglarskiego. Do »Wiatru od morza« warto wydać specjalny słownik, któryby oddał ważne przysługi komisji utrwalającej terminologję marynarską. Na końcu »Międzymorza« dodał taki słownik sam Żeromski, słownik tem większą mający wartość, że przy każdym wyrazie podano źródło, skąd go zaczerpnięto. Obok wspomnianych już źródeł czysto filologicznych są tu wymienione rozprawki przyrodnicze (Jakubski, Kołodziejczyk), architektoniczne (Mokłowski), a z literatury pięknej utwory Kochanowskiego, Słowackiego i Wosia Budzysza »Nowotne spiewe«. Że rozczytywał się Żeromski i w innych poetach kaszubskich, tego dowodem jest w »Wietrze od morza« choćby imię Smętka, wzięte z poezyj Derdowskiego; przyznaje się do tego autor, pisząc wspomnienie o M. Abramowiczu (Przegląd Warszawski, styczeń 1925), przyczem nadmienia, że samogłoska *ę* wymawia się po kaszubsku jak francuskie *en*. Nadmienię, że wielki pisarz sam zwiedzał Pomorze i studjował mowę kaszubską z ust tamtejszych rybaków. Ale o stosunku Żeromskiego do gwar pomówimy jeszcze poniżej.

Kiedy mowa o słownikarskich upodobaniach wielkiego artysty, wspomnijmy jeszcze o jego zapiskach leksykalnych, odnoszących

się do nazw narzędzi. W »Projekcie Akademji Lit. Pol.« znajdujemy taki dopisek: »Części składowe w cepach noszą nazwy polskie: *dzierżak*, *bijak* i *gązwy* (wiązanie skórzane z twardego rzemienia); *socha* czyli drzewo krzywe w sposób swoisty otrzymuje nazwę *klęk*, ma pośrodku wprawione *ciężadło*, na końcu *radlicę*; pług składa się z 3 części: z *grządzieli* i dwu *przynóg*, na przedzie ma *krój* (w Kieleckiem zwany *trzósłem*), dalej *lemiesz*, który ziemię przeciętą wybiera i odkłada, *płóz* i *słupicę*; szereg nazw poszczególnych przedmiotów, składających się na całość zaprzężonego wozu, uprzytomnia dzieje rozwoju życia od prawieków do chwili obecnej: *oś (die Achse* nie dowodzi wcale germańskiego pochodzenia tej nazwy), *piasta*, *sprychy*, *dzwona*, *obręcz*, *lon*, *kłonica*, *luśnia*, *nalustek*, *drabiny*, *pawęz*, *rozwora*, *sworzeń*, *orczyki postronki*, *chomąta*, *naszelniki*, *uzda*, *wędzidło*, *wodze* albo *lice*, a obok tych nazw obce: *śtylwaga*, *rycman*, *obladry*, *dyszel*«. Do tej kwestji powraca jeszcze w »Snobiźmie i postępie«: »Możnaby przebywać kraj od Warty po Wilję, notując poszczególne części wozu... Gdy się taki materjał części wozu oprze o dane, zawarte w zbiorze *Rationes curiae Vladislai Jagellonis*, wydanym w Krakowie w r. 1896 przez Piekosińskiego, gdzie uwidocznione są takie części wozu, jak *oś*, *maź*, *maźnica*, *połuba* (przykrycie wozu), *przykoszki* albo *półkoszki*, *przykłady*, *podośki*, *szyny*, *barczce* czyli *wagi* (liczba poj. *barczcza*, *bartcza*, *barcza*), *łannie* (niem. *Lanne*), *postronki*, *pokład* itd., to otrzymalibyśmy pewien rys historji wozu w Polsce i jego obecnego bytu. W podobny sposób możnaby zbierać nazwy części składowych narzędzi rolnych, najprostszych i najpierwotniejszych: *cepów*, *motyki*, *kosy*, *grabi*, *siekiery*, *wideł*« [1]). W tejże książce omawia Żeromski terminologję budownictwa: »Istnieje tedy polsko słowiańska *przycieś* albo *podwalina*, *piwnica*, *dół*, *sklep*, *schody*, *dźwigary*, *płazy*, *podłoga*, *węgły*, *ocap*, *dźwirza*, *zasuwa* [tu Żer. daje odsyłacz: »*klucz*, *izba*, więc i *przyzba* — wyrazy gockie«; zaznaczę jednak, że co do tego możnaby się spierać. J. B.], *próg*, *sień*, *trzem*, *świetlica*, *pokój*, *komora* [nb. w rzeczywistości jest to łacińska *camera*. J. B.], *piec*, *ognisko*, *popielnik*, *powała*, *polepa*, *sosrąb*, *krokwie* [nb. niem. *Krücke*. J. B.] albo *kozły*, *jętki* albo *pęta* (łączące krokwie, z niemiecka *banty*, *bonty*), *płatwy*, *dranice*, *gonty*, *gontale*, *gwoździe*, *zawiasy*, *strzecha*, *gąsiory*, *dymnik*, *kalenica*, *ościenie*, *drągi* oparte o ściany i oblepione gliną dla obrony lub *ogacenia* od mrozu, *podcienie* (zapewne dawniej *podścienie*) itd. Natomiast w kamienicy miejskiej słowiańską, zdaje się, jest tylko ze-

[1]) Krewny Żeromskiego, wizytator Konrad Chmielewski, opowiadał mi, że autor »Bezdomnych« często w rozmowie towarzyskiej popisywał się znajomością nazw różnych części wymienionych narzędzi.

wnętrzna nazwa tego *gmachu*[1]). Składowe części wzięte są z języka niemieckiego: *komin, lufty, strych, cegła, balkon, ganek, krużganek, ruszty, dach, dachówka, szwele, mur, szyby, lufcik, ramy, rynny, stragarze, belki, tynk, trepy, krokształty, klamki, rygle, banty, rury, farda, haczyki, bruk, rynsztoki, sala, kuchnia, śpiżarnia, loch, legary, futryny, bretnale, tornagle, druty, śruby, plac, rynek, ratusz, cekauz, zamtuz* itd.«. O to samo potrąca później Żeromski w »Nawracaniu Judasza«: robotnicy polscy nie rozumieją terminologji polskiej murarskiej i ciesielskiej, a za to odrazu chwytają terminy niemieckie; wszelkie zabiegi Nienaskiego, by się z tymi konserwatystami porozumieć, okazują się... nawracaniem Judasza.

Tworzenie słowników specjalnych, zawodowych, uważa autor »Snobizmu« za »powód jaknajszybszego spisywania gwar polskich«. Ale jest jeszcze inny powód po temu. »Nowa fala inteligencji, wychodząca z łona chłopstwa, wstydząc się, naturalną koleją rzeczy, swego prostactwa domowego i gardząc mową nieokrzesanych ojców, będzie kultywowała z przesadą pański, miejski, wielkoświatowy sposób mówienia, a tym sposobem spowoduje, jeżeli nie zupełny zanik, to głębokie przyćmienie gwary... Jest to proces z pewnością nieunikniony, lecz tem też gorętsze i szybsze musi być notowanie zasobów gwarowych«. W związku z tem na paru stronicach »Snobizmu i postępu« (141—7) czytamy opowiadanie o gwaroznawczych poszukiwaniach i kwestjonarjuszach prof. Nitscha, oraz gorące nawoływanie do popierania tej sprawy. Zwrócę uwagę zwłaszcza na przytoczenie za Nitschem (Rocznik Slawist. VIII) rozmaitych synonimów gwarowych, używanych w różnych częściach Polski (»Snobizm i postęp«, str. 141); pierwszy z nich: *wilga, wywielga, zofja, boguwola, żołna* natchnął Żeromskiemu oną strofę z przecudnej »baśni-pątnicy« o Bolesławie Chrobrym w »Wietrze od morza«: »Złota wywielga, śpiewna boguwola, przekorna zofija jednako się ponad Wisłą i ponad Odrą i ponad Bugiem jego zbroi dziwuje...« Zaznaczę przytem, że stawianie koło siebie wielu synonimów jest jedną z właściwości stylu Żeromskiego, zwłaszcza w ostatnich utworach.

Rzecz prosta, że wielki powieściopisarz rozumiał znaczenie gwar dla literatury, gdzie są one zawsze pożądanem odmłodzeniem kostniejącego języka t. zw. literackiego, raczej powiedzielibyśmy: języka inteligencji. Na dowód tego podaje Żeromski różne przykłady, że najwięksi literaci czerpali z tej skarbnicy, a ponadto, że w gwarach powstały już całe utwory wartościowe. »Tego zaszczytu dostąpiły gwary kaszubska i góralska«. Warto wspomnieć, że prócz wspomnia-

[1]) Oczywiście Żeromski tutaj (jak w kilku wypadkach powyższych) się myli; nazwa to bowiem niemiecka, od *Gemach*.

nych kaszubskich próbek dialektycznych w »Wietrze od morza« spotykamy jeszcze w pierwszym tomie »Popiołów« epizodyczne opowiadanie (o *śnapsaku*) w gwarze kieleckiej.

Ta gwara kielecka, puszczańska, była całe życie ukochaniem wielkiego poety, który, jak każdy wielki poeta, nadewszystko był przywiązany do stron rodzinnych. O tej gwarze mógł powiedzieć słowami z »Puszczy jodłowej«: »W uszach moich trwa szum twój, choć tyle już lat nie dano mi go słyszeć na jawie!«. Ona była głównem źródliskiem jego przebogatego wysłowienia, ona nadawała ton i styl jego narracji. Opanował Żeromski tę gwarę tak doskonale, że mógł poprawiać nawet zawodowych badaczy-etnologów i dialektologów. Przytoczywszy w »Snobiźmie i postępie« mnóstwo wyrazów ze słownika mowy kieleckiej ks. Siarkowskiego, dodaje, że »słowniczek ten jest małą i ułamkową cząstką bogatej mowy tamtejszej. Sam pamiętam — pisze dalej — żywe wyrazy zasłyszane z ust ludu, których niema w spisie ks. Siarkowskiego, jak *pławina* czyli pęd, latorośl kaliny albo akacji obsypanej młodziutkiemi listkami i pławiąca się w wiosennem powietrzu; *spławy* — wielkie gałęzie jodłowe, grube, obwieszone mnóstwem igieł; *śniat* (źródło nazwy wsi *Śniatka*) — wielki pień bukowy; *sarn* — rodz. męski od sarna; *wciórnastki* i *wciórnaści* — wszystek i wszyscy, używane w przekleństwach w połączeniu z djabłem itd.«. Oczywiście takich wyrazów gwary kieleckiej, nieznanych ks. Siarkowskiemu, znał Żeromski jeszcze znacznie więcej, na co dowody znaleźć można w takich utworach, jak »Wierna rzeka«, »Echa leśne«, »Bezdomni« i i.; powyżej, jak łatwo stwierdzić, przytoczył tylko te, których użył w pierwszym rozdziale »Popiołów«. W »Snobiźmie« wspomina, że marzeniem jego życia było napisanie zbiorowego dzieła monograficznego p. t. »Nida«, gdzie m. i. znaleźć się miały opracowania gwary Gór Świętokrzyskich. Taka monografja »dałaby pierwszy może wzór książek do czytania dla wszystkich ludzi w danej okolicy, oraz pierwszy przykład łączenia nauk w całość harmonijną«. Pracę tę »powinni zacząć sami Kielczanie: inteligencja, nauczyciele, księża, młodzież«. Na tle tych słów lepiej rozumiemy regjonalną ideę »Przepióreczki«; warto sobie też przypomnieć, z jakim entuzjazmem mieszkańcy Porębian witają wykłady prof. Ciekockiego (który, choć nazwisko wziął od Ciekot, rodzinnej wsi Żeromskiego, jest jednak w czynach, słowach, istnym sobowtórem prof. Nitscha) o »gwarze tutejszej i o gwarach innych«.

Na tych »gwarach innych« znał się dobrze i sam Żeromski; w »Snobiźmie i postępie«, opierając się głównie na »Mowie ludu polskiego«, »Próbie ugrupowania gwar polskich« i innych pracach

prof. Nitscha, omawia główne cechy dialektów ludowych, za jedną z najistotniejszych i najpowszechniejszych uważając »mazurzenie« czyli niewymawianie *cz, ż, sz*: »nie mazurzy Wielkopolska z Kujawami, Pałukami, Krajną, Kociewiem, Mazurami Pruskimi, zachodni Śląsk i ziemie, gdzie ludność rdzennie polska spotyka się z ludnością czeską lub ruską«. Zwalcza fałszywy pogląd, jakoby język ludowy był gorszy od literackiego, i wykazuje, że przeciwnie język ludowy jest naogół czystszy i piękniejszy od mowy »literackiej«: pismo literatury polskiej jest odbiciem języka szlachty i mieszczaństwa, językiem wielkomiejskim, językiem małym, skąpym w stosunku do ogromu mowy ludowej, zachwaszczonym niebywale cudzoziemszczyzną«; toteż oburza się na jakiegoś recenzenta warszawskiego, który uznawał język Dygasińskiego za »zaniedbany« z powodu używania prowincjonalizmów. Ideałem Żeromskiego byłby język »wyrastający ze wszystkich gwar polskich«; każda z gwar polskich znajduje w nim chwalcę i orędownika, każda indywidualność językowa — oczywiście nie będąca dziwactwem, »koczkodanem« — ma w nim obrońcę. Ciasnoty, snobizmu, banalności, wymuszoności nie znosi Żeromski jak nigdzie tak i w języku. Tej szlachetnej tolerancji językowej (głoszonej zresztą przez wielu lingwistów, między innymi przez prof. Nitscha) wyrazem są znane słowa Ciekockiego w »Przepióreczce«: »Mów, jak ci serce dyktuje« [1]. (Dokończ. nast.).

Józef Birkenmajer.

W sprawie wyrazów *czara* i *bagnię*.

W ostatnim rozdziale niedawno ogłoszonej pierwszej części »Badań nad pochodzeniem i pierwotną kulturą Słowian« (1925) zwróciłem uwagę na szereg uderzających zbieżności leksykalnych między słowiańskiemi a nieindoeuropejskiemi (głównie tureckiemi) językami Azji.

O tych zestawieniach umieścił prof. A. Brückner krótką recenzję w marcowym numerze »Przeglądu współczesnego«. Prócz ogólnikowej opinji dał dwa dowody ich nierzeczowości. Pierwszy dotyczy wyrazu *czara*, drugi — wyrazu *bagnię*.

Że Brückner nieprzychylnie przyjął wysuniętą przeze mnie hipotezę wschodniego pochodzenia języków słowiańskich, to nie jest

[1]) Nie zrozumiał tych słów dr. Borowy i przypisał im znaczenie... ironiczne; rzecz to dziwniejsza z tego względu, że na temat owej tolerancji sam wiódł z prof. Nitschem długą dysputę, dawszy do niej powód niefortunnym rozdziałem w artykule »Oryginalność w przekładach Boya« (Przegl. Warsz. 1922).

dziwne. Znane są jego poglądy na autochtonizm Słowian. Nie uważałem za niezbędne rozwodzić się o nich w »Badaniach« i ograniczyłem się litylko do krytycznej uwagi na temat *buka* (str. 106, odn. 401). Ten *buk* dziś jeszcze może służyć za klasyczny przykład argumentów Brücknera. Jeszcze i dziś w pierwszym zeszycie »Słownika etymologicznego« (r. 1926) powtarza on z niezachwianą pewnością siebie, że wprawdzie wzmiankowany wyraz zapożyczyli Słowianie od Germanów, ale wywodów z tego faktu czynić nie można, bowiem przedtem *buk* nazywali Słowianie *grabem* (!). — Oczywiście nikt nigdy nie słyszał o czemś podobnem. Słowianie bowiem mają zwyczaj nazywać buk *bukiem*, zaś grab *grabem*; skądże więc ta wiadomość? Łatwo odnajdujemy źródło. Oto niegdyś (prawdopodobnie w r. 1912 lub 1913, bo pismo Brücknera ogłoszone w r. 1912, a wzmiankujące buk, jeszcze o tem milczy [1]), zaś w r. 1913 już o tem czytamy) Brückner odbył przejażdżkę czy przechadzkę pode Lwowem i tam mu »jakiś gajowy w lasach lwowskich, pokazując graby (— wierzymy, że zasłużony polonista trafnie odróżnił grab od buka —), tylko o bukach prawił«. Tą drogą została pozyskana pierwsza i najważniejsza przesłanka do mającego nastąpić wniosku. A oto przesłanka druga: Niemcy zwą grab *hainbuche*, *hagebuche*, *steinbuche* albo *weissbuche*, zaś buk wprost *buche* (niekiedy *rotbuche*); to znaczy, wyraz *buche* powtarzają w obu nazwach w ten sposób, jakgdyby grab uważali za coś w rodzaju buka. Z tego wypływa niezawodny wniosek, wysnuty według wszelkich praw Brücknerowskiej logiki: ponieważ Niemcy nazywają grab tak, jakgdyby był rodzajem buka, oraz ponieważ gajowy pode Lwowem nazwał grab *bukiem*, przeto Prasłowianie nazywali buk *grabem* (a co za tem idzie, znali buk, więc mieszkali między Karpatami i Bałtykiem etc., etc.[2]).

---

[1]) Wpływ kultur obcych. Encyklopedja polska, IV, 2, 1912, str. 196.

[2]) Czytaj w »Kwartalniku historycznym« z r. 1913 (t. 27) na str. 101: »...przecież Niemcy i grab i buk nazywają Buche, a gajowy w lasach lwowskich, pokazując mi graby, tylko o bukach prawił. Twierdzę więc, że Słowianie znali dobrze w prarodzinie swojej buk, lecz nazywali go grabem«. Patrz dalej w »Zeitschrift für vergleichende Sprachforschung« t. 46, z r. 1914, str. 192 i d. — Bezpodstawność powyższego twierdzenia jest dla każdego oczywista; ale nawet i przypuszczenie byłoby tu zbyt mało prawdopodobne; porówn. uwagę krytyczną prof. K. Nitscha (Język Polski, II, 107) i moją (wzm. w tekście). Do tych uwag dodam jeszcze dwa zdania: według Brücknera zastosowanie nazwy *buche* do grabu (*hainbuche*, *hagebuche* i t. d.) dowodzi, że Niemcy nie rozróżniali buka i grabu; podobnie na podstawie dawnych górnoniemieckich *zeselgans* 'cietrzew', *hasilgans* 'jarząbek' i t. p. (M. Heyne, Fünf Bücher deutscher Hausaltertümer, II, 423, odn. 65) możnaby zakładać, że południowi Niemcy nie odróżniali cietrzewi i jarząbków od gęsi.

Ten jeden przykład dostatecznie wskazuje, z jakiemi zastrzeżeniami należy przyjmować wszelką argumentację i wszelkie dowody omawianego autora. Brückner bowiem tem się właśnie odznacza, że obok pomysłów niezwykle ciekawych i trafnych miewa rozbrajająco zabawne.

Ponieważ jednak, gdy chodzi o wyraz *czara* albo *bagnię*, w konsekwencji zaś wogóle o »Badania nad pochodzeniem etc. Słowian«, niejeden z tych, komu obcą jest argumentacja językoznawcza, gotów jest zaufać sędziwemu i bardzo zresztą zasłużonemu uczonemu ze szkodą dla dalszych usiłowań nad rozwikłaniem wysuniętego przeze mnie zagadnienia, więc niżej szczegółowo rozpatrzę uczynione mi zarzuty. Wywodom zaś poniższym będę się zarazem starał nadać szersze teoretyczne znaczenie, omawiając pewne zasady, obrane przy sporządzaniu zestawień leksykalnych, oraz podkreślając wielkie znaczenie geografji wyrazów w tych zwłaszcza wypadkach, gdy chodzi o ustalenie pochodzenia lub względnej chronologji słów, posiadających ograniczony zasiąg.

Przedewszystkiem uważałem i uważam na rzecz nie podlegającą dyskusji, że wstępując na tak śliskie pola, jak zestawianie po raz pierwszy wyrazów z dwu różnych i dalekich sobie języków w celu wykazania, iż np. drugi z tych języków mógł niegdyś zapożyczyć wskazane wyrazy z języka pierwszego, nie wolno jest kierować się ulubioną przez Brücknera subjektywną (i dlatego z dnia na dzień zmienną) miarą w ocenie mniejszej lub większej wartości zestawień, należy przyjąć ścisłą metodę wraz z wszelkiemi konsekwencjami, jakie ze sobą przynosi. Taką metodą może być jedynie systematyczne zestawianie wszystkich wyrazów, które

1) formalnie i znaczeniowo mogą być zbliżone,

2) nie są dowodnie późnego pochodzenia,

3) nie są dowodnie złączone stosunkiem pożyczki dokonanej w odwrotnym kierunku niż ten, jaki zamierzono wskazać,

4) posiadają w języku pierwszym etymologję przejrzystą, zaś w języku drugim jej, o ile wiadomo, nie mają.

5) znajdują się w pewnej określonej formie oraz w pewnem identycznem albo bliskiem znaczeniu wyłącznie w językach porównywanych [3]),

---

[3]) A jeśli i w innych, to tylko w takich, których zetknięcie się z językiem, wskazanym jako biorący, byłoby mniej lub tyleż prawdopodobne, jak zetknięcie się z nim języka, wskazanego jako dający.

6) dotyczą przedmiotów, posiadających wartość kulturalną [4]) [5]).

Po wtóre wiemy, że jeżeli pewien wyraz spotyka się wyłącznie na małej cząstce obszaru, zajętego przez dany język, to ta okoliczność sama przez się nie dowodzi wcale, aby nie mógł być rodzimym, starym i dawniej znacznie rozpowszechnionym w obrębie tego języka. Znalazłem np. w czasie swych etnograficznych poszukiwań *igo* 'jarzmo' wyłącznie w powiecie leszczyńskim, na skrajnym płd.-zachodzie Wielkopolski [6]). Któż ośmieli się twierdzić, że ograniczony zasiąg wyrazu w obrębie polskiego języka dowodzi, jakoby ten wyraz był pochodzenia nowszego, obcego i w czasach odległych nie mógł być znany Polakom (a zatem nie mógł być przez nich wypożyczony innym ludom)? Wszak pomimo zupełnego milczenia źródeł pisanych, znających od najdawniejszych czasów tylko *jarzmo* [7]), nazwa miejscowa *Igołomia*, przechowana zupełnie przypadkowo w pow. miechowskim nad Wisłą, natychmiast zadałaby kłam podobnym twierdzeniom, nie mówiąc już wcale o obecności *iga* u wszystkich Słowian. Dodajmy, że od dawnych zabytków piśmiennictwa polskiego, znających wyłącznie *jarzmo*, do dnia dzisiejszego minęło pół tysiąca lat. Prawdopodobnie więc mniej więcej od lat pół tysiąca wyraz *igo* trwa w obrębie polszczyzny tylko jako gwarowy o ograniczonym zasięgu.

Po trzecie nie sposób jest przyjmować, aby język słowiański w okresach poprzedzających naszą erę był jakimś jedynym i niepojętym wyjątkiem pośród innych. Niezawodnie istniały więc w nim od najdawniejszych czasów wyrazy o ograniczonych zasięgach, i te wyrazy mogły być wypożyczane przez języki sąsiednie. Więcej nawet. Wzajemna wymiana wyrazów między obcemi językami bardzo łatwo zachodzi właśnie na pograniczach, a właśnie na pograniczach

---

[4]) Inne można uwzględniać tylko w charakterze uzupełnień. Tak np. wśród 35 zestawionych u mnie wyrazów tylko kilka należy do obojętnych pod względem kulturalnym.

[5]) Jeżeli zaś zamierza się wskazać możliwość dawnego sąsiedztwa zestawionych języków, można dodać do szeregu zestawień i takie, które, odpowiadając trzem pierwszym i dwu ostatnim warunkom, posiadają w obu porównywanych językach gniazda niezwykle rozgałęzione i w obu niejasne np. słow. *tzlk-* : *telk-*; *tolkzno* ~ tur. *talky-*; *talkan*).

[6]) We wsi Brenno i pod Włoszakowicami. Pozatem znalazłem go tylko na płn.-wschodzie dzisiejszej Polski u Białorusinów z okolic Wilejki.

[7]) Porówn. słownik Lindego, słownik prof. Łosia, uzupełniająey Lindego wg. źródeł z I połowy XVI w. (rękopis) oraz staropolski słownik prof. Łosia (rękopis), obejmujący niemal wszystkie źródła do XV w. włącznie. Za łaskawe pozwolenie korzystania z dwu ostatnich jestem winien prof. Łosiowi najżywszą wdzięczność.

szczególnie często spotykają się stare, niewyrównane resztki leksykalne i wyrazy o ograniczonym zasięgu.

Zestawienie: słow. *čara* ~ tur. *čara*, *šara*, *sara* zupełnie odpowiada wszystkim sześciu powyżej wymienionym warunkom. *Czara* ma przytem w obrębie języków indoeuropejskich i słowiańskich tak przejrzystą etymologję, że gdyby nie odpowiedniki tureckie, byłaby jednogłośnie uznana za jeden z wyrazów najrdzenniej słowiańskich, względnie indoeuropejskich. Etymologję tę wysunięto, o ile wiem, po raz pierwszy w r. 1890; później gruntowano ją lub powtarzano wielokrotnie [8]) aż do lat ostatnich. Tak np. Z. Feist w drugiem znacznie przerobionem wydaniu swego etymologicznego słownika gockiego (r. 1923, str. 209) przyjmuje ustaloną etymologję, łączącą *czarę* ze stind. *carúš* 'kocieł, garnek, naczynie (napełnione somą)', stisl. *hverr* 'kocieł', stir. *coire* 'to samo' i dalej ze stisl. *hverna* 'naczynie kuchenne' etc., etc. A czyni to, znając dobrze słownik Bernekera i cytując go nawet właśnie w tym samym ustępie (s. v. *hvírnei*), w którym wymienia *czarę*. Zresztą i Berneker, choć wskazał na odpowiednie wyrazy azjatyckie, jednak ustalonej etymologji definitywnie nie odrzucił, lecz jedynie silnie ją zakwestjonował. Słow. *čara* ma przytem nietylko najdokładniejsze odpowiedniki w innych językach indoeuropejskich, lecz i u samych Słowian wiąże się najściślej z wyrazem (*korъ* 'jakieś naczynie', skąd utworzono:) **korьcь* 'czerpak; naczynie do mąki itd.' [9]).

Naprzeciw doskonale przejrzystej polskiej i ogólnoruskiej *czary* stoi jej azjatycki odpowiednik, izolowany i ciemny w obrębie języków tureckich i mongolskich.

Wbrew więc Brücknerowi stwierdzam, że: 1) wyłącznie na podstawie szczupłego zasięgu etymologicznie jasnej *czary* (Brückner uznaje ją tylko dla Rusi; o tem niżej) nie mamy prawa »bez wahania przyjmować« jakoby została wypożyczona od Turkotatarów; 2) aby umieścić ten wyraz w szeregu zasługujących na uwagę zestawień [10]), nie trzeba było przedtem dowieść, że *czara* była wyrazem ogólnosłowiańskim [11]), bowiem nietylko wyrazy ogólno-słowiańskie mogły być wypożyczane.

---

[8]) Bibljograficznych wskazówek patrz u Bernekera (Et. Wb. d. sl. Spr. I 136) lub u Waldego (Lat. et. Wb., 1910, 195 s. v. *cortīna*).

[9]) Co do tego wyrazu patrz Berneker, l. c. 579 i d. (dane etnografji całkowicie potwierdzają etymologję Meilleta i Bernekera).

[10]) Plątaniny Brücknera, jakobym ja »twierdził, że Turkotatarowie w VII lub VI w. przed Chr. od Słowian czarę przyjęli«, nie potrzebuję prostować.

[11]) Tak tylko można zrozumieć żądanie recenzenta: »dowieść, że *czarę* Słowianie znali«.

Są to w gruncie rzeczy twierdzenia z zakresu metody i tylko jako takie podnoszę je tutaj. Do nich zaś dodaję uboczne, ale równie ważne: o ile się szczegółowo nie zbadało zasięgu wyrazu *czara* (wzgl. form od niego urobionych) w gwarach polskich, biało- i małoruskich oraz wielkoruskich i wreszcie bałtyckich (które od Słowian ten wyraz zapożyczyły), oraz o ile się nie zanalizowało jego znaczeń w obrębie tych gwar (a znaczenia to i formy niekiedy wcale ciekawe), wolno jest czynić tylko przypuszczalne zestawienia, nie wolno zaś »bez wahania przyjmować« żadnej etymologji tego wyrazu; w szczególności zaś nie wolno litylko na podstawie porównania pism Kochanowskiego z pismami Reja twierdzić, że Rej go wprowadził do Polski, zaś przedtem w Polsce zupełnie nie był znany[12]).

Jeśli już to, co wypowiedział Brückner na temat *czary*[13]), nie może być przyjęte bez daleko idących zastrzeżeń, tembardziej zadziwia jego uwaga à propos *bagnięcia*. Brückner pisze (dosłownie!): »Mają Turkotatarzy dla skóry jagnięcej i jagniąt wyraz *bahana*, mieli go wziąść z naszego *bagniątka*, ależ *bagnię* powstało u nas dopiero z bardzo późnego i lokalnego nieporozumienia, niemożliwego dla wieku VI czy VII przed Chr.«.

Rozpatrzmy ten lapsus szczegółowo.

Przedewszystkiem co autor rozumie przez słowa »naszego«, »u nas«?

---

[12]) Aby nie być źle zrozumianym, oświadczam wyraźnie, że wskazówkę Brücknera, stwierdzającą późne i prawdopodobnie ruskie pochodzenie wyrazu *czara* w literackim języku polskim, uważam za cenną. Być może, iż po sprawdzeniu danych gwarowych (chwilowo brak mi jeszcze dostatecznie wyczerpującego materjału) wykreślimy wyraz *czarę* z dawnego językowego zasobu polskiego i następnie ograniczymy zakres dalszych poszukiwań tylko do krajów ruskich. Jeśli i tam wszystkie świadectwa zgodnie wykażą późne jego pochodzenie, natenczas przyjmiemy zapożyczenie się wschodnich Słowian od Turków lub Mongołów. Ale i wtedy pozostanie do rozwiązania uderzające przystosowanie obcej *czary* do indoeuropejsko-słowiańskiego zasobu słownego. Nie jestem zbyt gorącym zwolennikiem przypadków, przypadkowo chadzających dziesiątkami, jak np. zbieżności leksykalne indoeuropejsko-tureckie-mongolskie. Dlatego będę wolał uciec się do innego wytłumaczenia. Zwrócę mianowicie uwagę na ideur. dublet *kᵘer-* || *ker-* (patrz ostatnio Feist, Et. Wb., 1923, str. 209); pierwsza z tych postaci miała dać słow. **korьcь* i *koryto*, stind. *čarúš* 'kocieł etc.', *karaṅkas* 'czaszka' i t. d; druga — m. i. aw. *sarō*, oset. *sär* 'głowa' i t. d. Otóż od jakiejś wschodnio-indoeuropejskiej formy **śar-* 'głowa, czaszka' pójść mogła mongolska i t. d. *čara* (co do zgodności ideur. *ś-* ~ mong. *č-* patrz moje »Badania«, str. 113).

[13]) Zgodność słowiańsko-azjatycka, dotycząca wyrazu *czara*, obok kilku innych wydawała mi się zresztą i wydaje najmniej ważną z liczby wysuniętych przeze mnie. Tylko dlatego nie umieściłem jej w polskiem i francuskiem streszczeniu pracy.

Zwroty zdań sąsiednich: »jest u nas tylko i na Rusi«, »od Rusi do nas przyszedł«, wobec wyraźnego wymieniania Słowian wyłącznie pod ich nazwą własną, stwierdzają ponad wszelką wątpliwość, że przez wspomniane słowa należy rozumieć »polskiego«, »u Polaków«. Pomijając pomówienie mię o wyprowadzenie tureckiego wyrazu *bahana* z polskiego języka w VI czy w VII w. przed Chr. (i do tego z formy *bagniątko*), przechodzę odrazu do drugiej części zdania. Zawiera ona dwa twierdzenia: 1) wyraz *bagnię* powstał w Polsce bardzo późno, i 2) nieporozumienie, skutkiem którego ten wyraz wyraz wynikął, było niemożliwe dla VI czy VII w. przed Chr. Zanim zajmiemy się obu twierdzeniami, naprzód zgromadźmy potrzebny materjał.

a) *Bagnę* w znaczeniu pierwotnem tj. 'jagnię'. Znam je dotychczas: 1) z Białorusi (słownik Nosowicza s. v. *bahńà*; sam nigdzie nie notowałem), 2) z gwary »Polaków litewskich« (rękopiśmienny słowniczek Petrowa, cytowany w »Słowniku gwar«), 3) południowo-zachodniej Słowaczyzny (Senica między Brezową a Trnawą na półn.-wschód od Preszburga nad Dunajem, gdzie używają go »wyłącznie bardzo stare kobiety, natomiast pospolicie panuje *jahňa*«[14]) oraz 4) ze słownika czeskiego Kotta, który cytuje *bahňátko* 'młode jagnię' za Janem Kollarem, pochodzącym, jak wiadomo, ze Słowaczyzny, z komitatu turczańskiego. Słowniki prof. Łosia (słownik staropolski oraz słownik uzupełniający Lindego) wyrazów *bagnię* i *bagniątko* zupełnie nie znają. W omawianem tu znaczeniu nie zna ich również Linde. Tylko Słownik Warszawski podaje stpol. *bagniątko* 'baranek, jagnię' (czy to jednak źródłowa wiadomość?).

Uwaga. Z pewnych względów (ob. niżej) zasługuje w tym związku na wzmiankę słowac. *bahnica* 'owca mająca jagnięta', czeskie (poświadcz. od XIII w.) *bahnicě* 'to samo'.

b) *Bagnę* w znaczeniu wtórnem: 'bazie, kotki na wierzbie; gałązki wierzbowe z pączkami; t. zw. »palma wielkanocna«'. Cytowany wyżej słownik białoruski Nosowicza podaje na str. 11 i 249 *bahńà* (plur. *bahńaty*) 'puszysty pąk na wierzbie'. Ten sam wyraz spotykamy w Karpatach u Łemków, gdzie *bahńà* znaczy 'bazia, kotka na drzewie' (słownik red. przez Hrinczenkę). Bardziej skupiony zasięg posiadają odnośne deminutiva[15]) oraz formy kontynuujące wy-

---

[14]) Ustnie od p. J. Rehuša z Senicy, słuchacza Uniwersytetu Jagiellońskiego.

[15]) Np. słowac. *bahňatka* (plur.) pol. *bagniątka* (plur.) itp. Wszystkie te appellativa zdają się obecnie ustępować przed nowszemi: na terenie słowackim przed *kočičky*, na polskim przed *bazie*, *palma*.

raz słow. *agnędъ*, zmieniony pod wpływem *bagnę*[16]). Zasiąg ten obejmuje Słowaczyznę (najdalszym znanym mi dotychczas płd.-zachodnim punktem jest wymieniona już wyżej Senica), wschodnią część Moraw, południową część Małopolski oraz przyległą cząstkę Rusi Halickiej. Omawianych wyrazów nie znalazłem w slownikach prof. Łosia. Natomiast Linde, cytujący Reja, ma *bagniątko* w znaczeniu 'pączek kosmaty niektórych roślin'.

Zanim przejdziemy do wniosków, należy się jeszcze zapoznać z zasięgiem słowa *bagniti sę*.

c) *Bagniti sę*. Słowniki prof. Łosia zupełnie go nie znają. Nie zna go również Linde. W Polsce zanotowano go dotychczas, o ile wiem, tylko na Kaszubach, gdzie ma wyłącznie znaczenie 'kocić się (o owcach)'. Na całym terenie, objętym zakresem moich dotychczasowych poszukiwań etnograficznych (t. zn. w całej niemal Polsce dzisiejszej prócz zach. Mazowsza i Pomorza oraz części południ. Małoposki, położonej na południe od linji Kraków-Rzeszów), nigdzie go dotyczas nie spotkałem. Od Puńska (na północ od Suwałk) do Leszczyn (pod Rybnikiem na Śląsku) i od Zatomia (pod Międzychodem w płn.-zachodniem Poznańskiem na granicy niemieckiej) do Wełun (pod granicą łotewską na południe od Dyneburga) wszędzie, gdziekolwiek byłem, słyszałem: *ofca koći śe*, względnie w języku białoruskim *aŷèčka kòcicsa* lub podobnie, zaś w języku małoruskim *ovèčka kòtytsa*.

Poza Polską wspomniany wyraz znany jest na górnych i dolnych Łużycach (słownik J. G. Zwahra z r. 1847 oraz Berneker, Et. Wb. I, str. 24). Słownik staroczeski Gebauera cytuje go parokrotnie; wymieniają go także Jungmann i Kott. Dla Czech jest on też poświadczony pośrednio przez wyraz *bahnicě* 'kotna owca' (w źródłach począwszy od XIII w.; ob. wyżej). Wszędzie, zarówno na Łużycach, jak i w Czechach, znaczy tyle co i na Kaszubach tj. 'kocić się (o owcach)'. Inaczej na Słowaczyźnie. Tu powszechnie rozumie się przezeń nietylko kocenie się owiec, lecz również kóz, psów, kotów oraz królików[17]) [18]).

Wyraz zaś *kotiti sę* w zastosowaniu do owiec panuje nietylko w całej niemal Polsce i, o ile wiadomo, na całej lub prawie całej Białorusi[19]), lecz również na Małorusi, sięgając do południowych wiel-

---

[16]) Np. polskie *bagnięć* (porówn. tu Brücknera Słow. etym. języka polskiego, 1926, s. v.).

[17]) Analogję widzimy w płd.-zach. Małopolsce, skąd Świętek podał *obagnić się* (tylko tę formę) w znaczeniu 'ocielić się (o krowie)'.

[18]) O odpowiedniem słowie bułgarskiem patrz niżej odn. 25.

[19]) Słownik Nosowicza zna tylko ten wyraz (nie ma natomiast urobionych od *agnę* wzgl. *jagnię*). Zgodnie z tem i ja na Białorusi wyłącznie go notowa-

koruskich granic (gub. tambowska). Jako oboczny spotyka się na Słowaczyźnie oraz w Czechach. Natomiast Słowianie południowi i Wielkorusi używają go tylko odnośnie do innych drobnych zwierząt dzidzich lub domowych, zaś dla kocenią się owcy mają terminy uformowane od wyrazu *jagnę* (wzgl. od *agnę*; u Bułgarów).

Nie ulega żadnej wątpliwości, że zastosowanie *kotiti sę* do owcy jest wtórnego pochodzenia i że dzisiejszy zasiąg tego wyrazu w znaczeniu 'kocić się (o owcy)' pokrył sobą zasięgi form urobionych od *agnę*, *jagnę* Jakiejż to formy zasiąg mógł pokryć w Polsce? Podane wyżej zestawienie resztek i śladów wyrazów *bagnić się* i *bagnię*, rozproszonych po kresach Polski (na pn.-zachodzie na Kaszubach; na półn. wschodzie u »Polaków litewskich«, od których zapewne przedostały się na Białoruś; na południu — w południowej Małopolsce) oraz brak wszelkich śladów formy **jagnić się* (patrz Słownik Lindego i Słownik Warszawski) każą wnosić, że niegdyś w języku polskim panował termin *bagniti sę*. To samo w stopniu bodaj jeszcze wyższym trzeba powiedzieć o Słowaczyźnie, gdzie dziś jeszcze ten wyraz jest bardzo rozpowszechniony. Również i w Czechach musiał być pospolity, skoro tam mamy oddawna poświadczone słowo *bahnicě*. Jest on dalej do dnia dzisiejszego pospolicie używany na górnych i dolnych Łużycach. Mamy więc obraz zupełnie jasny: przed rozpowszechnieniem się terminu *okotiti sę*, *kotiti sę* termin *obagniti sę*[20]) i urobione z niego »simplex« *bagniti sę* znamionowały zapewne całą lub prawie całą (z wyjątkiem cząstki Czech?) zachodnią Słowiańszczyznę, w przeciwieństwie może do Słowiańszczyzny wschodniej (wkrus. объя́гниться || оя́гниться; ягни́ться) i południowej (chorw. *ȍbjagnjiti se* || *ȍjagnjiti se*; *jȁgnjiti*; słoweń. *objágnjiti se* || *ojágnjiti se*; *jágnjiti se*).

A wyraz *bagnę* 'jagnię'?

Dziś odnajdujemy go tylko na południowych krańcach gór słowackich oraz na płn.-wschodnich kreśach Polski u »Polaków litewskich«, od których, jak mówiliśmy, prawdopodobnie przeszedł do Białorusinów. Zabytki pisane nie znają go w pierwotnem znaczeniu zupełnie. Ślady jednak pochodnych lub zależnych od niego wyrazów (*bagniątko*, *bagnięć* itp.) zbliżają dwa izolowane obszary. To nam każe przypuścić, że *bagnę* niegdyś było pospolite w znacznej części

łem. Wyłącznie też używa go Nikiforowskij w swoich materjałach z gub. witebskiej. Także p. Cz. Pietkiewicz w pow. rzeczyckim tylko ten wyraz słyszał (mat. etnogr. w rękopisach).

[20]) To złożenie istnieje wszędzie obok *bagniti sę*. Świętek podał je także dla płd.-zach. Małopolski, dla której omawiane tu »simplex« nie zostało poświadczone; porówn. wyżej odn. 17).

Polski, nie mówiąc o całej Słowaczyźnie. Górzysty kraj słowacki, który przechował tyle odwiecznej, słowiańskiej i niesłowiańskiej spuścizny, jest dziś głównem gniazdem wszystkich omówionych tu form. Obok *obahniť sa*, *bahniť sa* w rozumieniu bardzo rozszerzonem (co nie jest bez znaczenia, gdy chodzi o wiek wyrazu w obrębie danego języka) mamy tu *bahňa*, *bahňatko* w znaczeniu 'jagnięcia' i *bahňätka* w znaczeniu 'pąków na wierzbie', wreszcie wyraz *bahnica* 'owca mająca jagnięta'. Ten ostatni od dawna poświadczony jest u Czechów, którzy mają też *obahniti se*, *bahniti se* (oraz imię *Bahna* obok *Ahna*?)[21]), zaś na wschodnich (tylko na wschodnich?) krańcach także *bahňatko*. Wszystko to razem zabrania przyjmować, iż Czechom *bagnę* musiało być obce. Właśnie przeciwnie, wcale nie jest wyłączone, że i oni niegdyś znali ten wyraz.

Na podstawie całego powyższego materjału możemy wyprowadzić niezawodne wnioski. Wszyscy lub prawie wszyscy zachodni Słowianie posiadali termin *obagniti sę*, *bagniti sę*, a znaczna ich część (wszyscy lub część Polaków, wszyscy Słowacy, a prawdopodobnie także i część Czechów) mieli prócz tego wyraz *bagnę*. Rozproszony zasiąg odnośnych form, obejmujący głównie lesiste i górzyste krańce Słowiańszczyzny zachodniej (Łużyce, Pomorze, »Litwę«, Karpaty polskie, słowackie i część ruskich), oraz bardzo naogół nieliczne ślady w zabytkach piśmiennictwa, jak zresztą i do dziś dnia zwolna postępujące wycofywanie się żywych jeszcze resztek z obiegu, wszystko to wskazuje, że mamy tu do czynienia z bardzo staremi leksykalnemi resztkami.

Następujące rozważanie etymologiczne ugruntuje ten wniosek i, ostatecznie obalając pierwsze twierdzenie Brücknera, równocześnie wykaże całą bezzasadność twierdzenia drugiego.

Według ustalonego poglądu język prasłowiański w najdawniejszych okresach swego rozwoju kontynuował w całej rozciągłości na głosowe *a*, odziedziczone po odpowiednim samogłoskowym nagłosie przedsłowiańskim. Istniały więc wtedy wyłącznie formy *agnę*, *agniti*. W tych litylko czasach zapomocą przedrostka *ob*[22]) mogło powstać złożenie *obagniti*, przechowane do dzisiaj przez Słowian zachodnich[23]) [24]).

---

[21]) Gebauer, l. c., I s. v. *Bahna*.

[22]) O niej patrz np. Rocznik slawistyczny, II, 87.

[23]) Porówn. m. i. Brückner, Słownik etymologiczny s. v. *jagnię*, który to wyraz urobiono »od *agn*, istniejącego jeszcze w czasowniku *ob-agnić się* 'okocić się', co ludek mylnie rozłożył: *o-bagnić się*« (zesz. IV, 197).

[24]) Nie mówię tu o analogicznej formie bułgarskiej, gdyż prawdopodobnie powstała bardzo późno (ob. niżej odn. 25).

Jak wiadomo, już w bardzo dawnych rozwojowych okresach słowiańskiego języka powstawało w pewnych warunkach i utrwalało się przed nagłosowem *a* (oraz paru innemi samogłoskami) protetyczne *j*. Wszystko wskazuje, że rozpowszechnienie się tej protezy nastąpiło dawno i że także formy w rodzaju *jagnę*, *jagniti* pochodzić mogę z czasów prasłowiańskich[25]). A więc już w czasach bardzo dawnych, bodaj prasłowiańskich, obok formy *obagniti sę* znalazły się nowe: *jagniti sę* i *jagnę*. Ale z chwilą ustalenia się form *jagnę*, *jagniti sę* (na miejscu dawniejszych *agnę*, *agniti sę*) oczywista dotychczas przynależność starego złożenia *obagniti sę* do dwu pierwszych została zatarta. Złożenie przestało być dostatecznie jasne, skoro odnośne »simplex« brzmiało *jagniti sę*. Powód więc do »nieporozumienia« był dany już w czasach bardzo odległych. Zaś i warunek »nieporozumienia«, o jakie tu chodzi, istniał od niepamiętnych czasów w języku prasłowiańskim. Znał bowiem ten język liczne i bardzo pospolite złożenia w rodzaju *oděti* (obok *děti*), *okopati* (*kopati*), *osoliti* (*soliti*) i t. d., i t. d. Jak wiadomo, na ich to wzór zostało słowo *obagniti sę* pojęte jako *o-bagniti sę*[26]), w ślad za czem utworzono nowe »simplex« *bagniti sę*[27]). Jest zaś dla każdego oczywiste, że z chwilą, gdy żywotność formy *obagniti sę* została wzmocniona przez *bagniti sę*, a dawne niezłożone *jagniti sę* zaginęło, izo-

[25]) Porówn. np. drugie wydanie Vergl. Sl. Gram. Vondráka, I, 1924, str. 213 (»*jagnę* u. s. w. waren also schon urslavisch«). Jest nawet zupełnie prawdopodobne, że bułgarskie formy *ágne*, *ágni se* (a więc i *obágni se*, *bágni se*) nie kontynuują bezpośrednio prasłowiańskiego *agnę*, *agniti*, lecz powstały wtórnie przez odrzucenie protezy (porówn. ib. 213, § 145 i 215, § 149).

[26]) Istnieją niedwuznaczne wskazówki, że granica pierwszej zgłoski leżała w tym wyrazie (w czasach, gdy się obok niego zjawiły formy z *j* protetycznem) za nagłosowem *o-*, nie zaś za *ob-*. Jedną taką wskazówką jest samo przetrwanie wyrazu do dni dzisiejszych. Gdyby bowiem wspomniana granica przypadała za prepozycją, natenczas związek słowa *obagniti sę* (wymawianego *ob-agniti sę*) z *agniti sę* byłby zawsze tak oczywisty dla psychiki mówiącego, że przy ustalającem się zastępowaniu formy *agniti sę* przez *jagniti sę* nastąpiłoby odpowiednie wyrównanie i mielibyśmy dziś czes. **objehniti se*, pol. **objagnić się* etc.; nie byłoby zaś ani śladu po dawnem *obagniti sę*.

[27]) Podobnie jak odwieczne *badati* z *ob-adati* (RS. I, 254; Brückner i w tym wypadku, jak w tylu innych, bez uzasadnienia przeciwstawia się ogólnie przyjętym nowszym poglądom; porówn. z jednej strony Berneker, l. c., I, 24, zaś z drugiej Brückner, Słown. et., zesz. l, str. 10). W ten sam sposób powstało *bačiti* z *ob-ačiti* (Berneker, ib. 23; etymologję podaną w Brücknerowskim Słowniku etym. zesz. I, str. 10, sam autor uważa widocznie za zupełnie nieprawdopodobną, skoro o trzy stronice niżej, pod wyrazem *bały* pisze: »więc *baczyć*, słowo dawne, od nowych *bał(uchów)* oddzielić wypadnie i pozostawić na razie nieobjaśnionem«). O tem, że *bagniti sę* powstało z *obagniti sę*, wie również i Brückner (patrz wyżej odn. 23).

lowany już teraz wyraz *jagnę* mógł z całą łatwością ulec wyrównaniu. Innemi słowy, mogło zjawić się *bagnę*.

A zatem stwierdzamy z całą możliwą pewnością, że wyraz *bagnę* mógł (nie musiał!) powstać już w czasach bardzo odległych. Ponieważ zaś nic nie wiemy, do jakiego okresu należy odnieść formy w rodzaju *jagniti* oraz formy w rodzaju *odĕti*, przeto czas, kiedy się mogły ukazać wyrazy *bagniti*, *bagnę* bliżej określić się nie da. Wedle dzisiejszego stanu wiedzy mogło to nastąpić równie dobrze na początku I tysiącolecia po Chr., jak i na początku I tysiącolecia przed Chr. albo i jeszcze dawniej.

Dlatego też, zestawiając uderzająco zgodne wyrazy słowiańskie i turecko-mongolskie, w myśl przyjętej metody wliczyłem do nich także słowiańskie *bagnę* 'jagnię' ~ kirg. *bahana* 'to samo', osm. *bahan* 'runo jagnięcia' (skąd chorw. *bàgana* 'to samo'). Jest zupełnie możliwe, że ta zbieżność z czasem okaże się przypadkową; w każdym jednak razie, o ile turkolodzy mogliby i w tym i w innych wypadkach dać nam bardzo wartościowe wskazówki, o tyle argumenty w rodzaju Brücknerowskich nic tu nie zaważą.

Jakiż bowiem sens ma wobec całego zebranego materjału [28]) twierdzenie tego autora, że Turkotatarzy dlatego nie mogli wziąć wyrazu *bahana* ze słow. *bagnę*, ponieważ »*bagnię* powstało u nas (t. j. w Polsce) dopiero z bardzo późnego i lokalnego nieporozumienia, niemożliwego dla wieku VI czy VII przed Chr.«?

Osobiście mogę je sobie wytłumaczyć tylko bezprzykładnem lekceważeniem czytelnika, posuniętem do tego stopnia, że się zupełnie nie sprawdza ani rozważa pierwszych lepszych myśli, przychodzących do głowy, a równocześnie, podając je za pewniki, twierdzi się, że wywody recenzowanej pracy zostały poddane »bliższemu wniknięciu«. Bardzo szanuję niektóre, niewątpliwie wielkie zasługi położone przez znanego badacza; mimo to uważam, że takie subjektywne stanowisko, wyglądające na wyzyskiwanie nieświadomości

[28]) A zaznaczam, że o wiele ważniejszym materjałem i bez porównania bardziej przekonywającemi argumentami rozporządzam w stosunku do większości wymienionych przeze mnie zestawień (zwłaszcza tego typu, jak omówione pod wyrazami *sani, kǫdělь, mogyla* etc., etc.). Związki te nie ulegają dla mnie najlżejszej nawet wątpliwości i chodzi tylko o drogę, na jakiej powstały. Krótko mówiąc, Słowianie to, czy też jakiś inny hipotetyczny lud indoeuropejski użyczył odnośnych wyrazów nieindoeuropejskim Azjatom? Na podstawie wszystkich rozporządzalnych wiadomości twierdzę, że mogli to (nie, że musieli!) być Słowianie. Z wielu względów uważam za zupełnie nieprawdopodobne, aby »Prasłowianie od początku« siedzieli gdzieś między Karpatami a Bałtykiem. Ich zaś pradawne sąsiedztwo z Germanami jest, jak tego dowiodę w dalszych częściach pracy, najzupełniej wyłączone.

czytelników w celu dyskredytowania niesympatycznej autorowi hipotezy, nie powinno być pomijane milczeniem. Zwłaszcza gdy chodzi o hipotezę, która ostatecznie mogłaby pobudzić do szerszych badań nietylko slawistów czy indoeuropeistów, lecz i historyków, orjentalistów lub etnologów, ci zaś fachowcy wyrobionego sądu w sprawach językoznawstwa słowiańskiego nie mają i bałamuctwa w rodzaju Brücknerowskich przyjąć mogą z najlepszą wiarą. A to ich do roztrząsania danej hipotezy bynajmniej nie zachęci.*)

K. Moszyński.

Z teorji i praktyki językowo-stylistycznej.

Z zakresu teoretycznych rozważań na temat zadań stylistyki pojawiło się credo stylistyczne w ostatnim artykule p. Pniewskiego p. t. »Osobnicze cechy językowe w doborze wyrazów« (JP X 40—51). Do ustalenia swych poglądów zmierzał autor już w poprzednich artykułach, wyjaśniających niewątpliwe tezy, że »głos to człowiek«, »ruch człowieka to on sam«[1]). W ostatnim artykule dowodzi autor, że »w doborze wyrazów odzwierciedla się cały człowiek z wszystkiemi swojemi właściwościami duchowemi«[2]).

Założenia autora w pierwszych rozdziałkach[3]), odnoszące się do znaczenia wyrazów, nie odbiegają od poglądów utartych w nauce[4]), a dość popularne ich przedstawienie może przynieść korzyść dla elementarnego zaznajomienia czytelników z psychologją wyrazów. Możnaby jednak z korzyścią pewne rozumowania uprościć i powiedzieć krócej, że wyraz posiada treść pojęciową, obrazową i uczuciową, która rozstrzyga o ich użyciu, zależnie od szeregu okoliczności wypowiedzenia, między innemi też w zależności od psychiki mówiącego. Odwrotnie zaś te same wypowiedzenia budzą rozmaite szczegółowe treści w duszy słuchacza. Z jednej więc strony indywidualność przejawia

---

*) W Kwartalniku Historycznym XL (1926) 45—6 prof. Brückner poddał krytyce jeszcze inne zestawienia p. Moszyńskiego. Zostawiając interesowanym ewentualne dalsze rozprawy szczegółowe, Redakcja pisma popularno-naukowego z obowiązku będzie musiała zająć stanowisko wobec niektórych zasadniczych twierdzeń etymologicznych prof. Brücknera, mogących wprowadzić w błąd niezawodowych lingwistów.

[1]) Osobnicze cechy językowe w muzyce żywego słowa. JP VII 108—18; Osobnicze cechy językowe w mimice i gestach. JP VIII 110—20. [2]) JP X 45.

[3]) I. Uwagi wstępne. II. Psychologja wyrazu i wywody teoretyczne.

[4]) Obszerne naukowe przedstawienie psychologji mowy i nauki o znaczeniu wyrazu znajdzie czytelnik poza literaturą wskazaną przez Pniewskiego, także u Szobera, Zarys językoznawstwa ogólnego, T. M. J. P. 1924.

się u mówiącego w doborze wyrazów, z drugiej zaś u słuchacza, czego autor dość wyraźnie nie podkreśla, w wiązaniu z słyszanemi wyrazami rozmaitych treści szczegółowych.

Natomiast nasuwają się inne, bardziej zasadnicze zastrzeżenia co do wywodów autora. Przedewszystkiem wydaje się niebezpieczną dla ścisłości charakterystyk indywidualnych tabelka podziału wyrazów na grupy znaczeniowe [1]). Zestawianie na jednej płaszczyźnie, jako równorzędnych grup, wyrazów konkretnych i abstrakcyjnych, z powszedniemi, dźwięcznemi lub niedźwięcznemi, żargonowemi, nowotworami, trywjalnemi, onomatopeicznemi i t. d. grzeszy przeciw wymaganiom jedności zasady podziału. Jeśli zaś zachodzi konieczność wprowadzenia kilku zasad podziału, należałoby to wyraźnie zaznaczyć, a grupy oparte na jednej zasadzie połączyć ze sobą, a nie przeplatać grupami, należącemi do innych kategoryj. Tymczasem autor wylicza naprzód wyrazy abstrakcyjne i konkretne (różniące się w znaczeniu rodzajem bytu oznaczonych przedmiotów albo sposobem ich umysłowego ujmowania), następnie wyrazy powszednie, uroczyste i poetyczne (różniące się zabarwieniem uczuciowem), dźwięczne i niedźwięczne (różnica słuchowego oddziaływania), zdrobniałe i zgrubiałe (znowu różnica uczuciowa), żargonowe, gwarowe (różnica zakresu społecznego ich użycia), żartobliwe (znowu cecha uczuciowa) i t. d. Takie szeregowanie nasuwających się bez wyboru grup przypomina nieścisły sposób grupowaniaz jawisk, od którego nie są wolne nawet najbardziej popularne nasze »stylistyki« szkolne.

Inny podział »według różnych dziedzin życia i kultury« pozornie konsekwentniejszy, nasuwa te same niebezpieczeństwa logiczne [2]). I tutaj, w przeciwstawieniu wyrazów filozoficznych, religijnych, kościelnych, lekarskich — wyrazom technicznym i naukowym, widać pomieszanie zasad podziału. Podziały te przytacza autor wprawdzie jako próbki, dla przykładu, ale i takie nie powinny być nieścisłe, jeśli się chce zagadnienie traktować naukowo, a tem więcej, gdy się je popularyzuje.

Pomijając drobiazgi, jak pewne zdziwienie, dlaczego autor zamieścił ustęp o »przeciągłem *muuu*« krowy i rżeniu konia, jako charakteryzującem leniwy lub energiczny typ zwierzęcia, w traktacie o doborze wyrazów, a nie w poprzednim artykule o muzyce żywego słowa, możnaby się poważnie zastanowić, czy »rozpacz i mglistość, targanie trzewiami« u Wyspiańskiego wynika istotnie z doboru wyrazów, czy też raczej z pozajęzykowych treści. Ponieważ jednak autor nie popiera wywodów przykładami, odsyłając do pism poety

[1]) JP X 47. [2]) tamże.

przechodzę do porównania próbki przekładu Iljady Dmochowskiego i Słowackiego, któremi autor ilustruje swoje poglądy.

Próbka jest naogół trafnie dobrana, a takie pary wyrazów, jak *głoś—śpiewaj*, *szkody—klęski*, *klęskę—zarazę*, istotnie świadczą, że z par wyrazów, które w tym samym kontekście są synonimami, dobierał Słowacki wyrazy o znaczeniu bardziej szczegółowem, więcej sugestywnem dla wyobraźni i uczucia. Natomiast inne zestawienia (zaznaczone przez autora kursywą), jakkolwiek świadczą o tej samej psychologicznej dążności romantyka w przeciwstawieniu do pseudo klasyka racjonalisty, przekraczają zakres doboru wyrazów. Jeśli porównamy np. wyrażenie Dmochowskiego o Chryzesie: *w ręku mając berło i Feba tiarę*, i Słowackiego: *postać ojca*, *w laury kapłańskie ubrana*, trudno przedewszystkiem odrazu z autorem rozstrzygnąć, że drugie jest bardziej obrazowe i uczuciowe.

Trzeba więc tego rodzaju zestawień unikać, by utarty pogląd o większej wyobraźni i uczuciowości romantyków nie wywoływał dedukcyj fałszywych, sprzecznych z rzeczywistością. Po wtóre, nie można w tym wypadku zapominać też o historycznym punkcie widzenia: dla nas, dzisiejszych, chyba bardziej plastycznym symbolem Chryzesa jest berło i Feba tiara, natomiast dla romantycznego pokolenia, a zwłaszcza Słowackiego, którego najponętniejszym w życiu celem były »laury« u swoich i potomnych, *laury kapłańskie* posiadały daleko silniejsze zabarwienie uczuciowe i większą siłę plastyczną.

Pomijając jednak działanie na psychikę czytelnika, trzeba zaznaczyć, że oba te symbole słowne nie są synonimami. Ostatecznie można je wprawdzie zawrzeć w nadrzędnem pojęciu 'odznak godności kapłańskiej', ale każdy wyczuje, że takie sprowadzenie ich do jedności pojęciowej jest sztuczne. Mamy tu więc do czynienia z dwoma odrębnemi znaczeniami, wywołującemi zupełnie różne obrazy w naszej wyobraźni. A zatem chodzi tu już nie o osobniczy dobór wyrazów, ale całych pozajęzykowych obrazów, będących formą dla artystycznej wizji. Tego rodzaju rozważania wychodzą poza ramy stylistyki językowej. Nie wynika z tego, że są one wogóle zbyteczne, czy dla poznania sposobu apercepcji poety i jego charakterystyki, jeśli studjujemy psychologję twórczości, czy też ich wartości estetycznej, jeśli chodzi o estetykę literacką. Owszem, dziedzina takich rozważań jest niezmiernie ważną i niestety za mało u nas uprawianą, — ale wchodzi ona w zakres studjów literackich, a nie językowych [1]).

[1]) Nie chcąc zbaczać od tematu, uwagi te, wypowiedziane z okazji artykułu p. Pniewskiego, a dotyczące w konsekwencjach stosunku stylistyki językowej w przeciwstawieniu do »stylistyki« szkolnej i teorji literatury, przedstawię w swoim czasie obszerniej.

Jak sam p. Pniewski się godzi, »styl jest indywidualnym sposobem językowej ekspresji«, a zatem przedmiotem badań stylistyki powinny być zjawiska formalno-językowe, a nie treściowo pozajęzykowe.

W ostatnim rozdziale swego artykułu (IV. Rozważania stylistyczne) powiada autor, że »zaciemnione i ciemne są początki« stylistyki, a przecież »rzecz postawić można jaśniej i wyraźniej« [1]). Nie trzeba jednak zbyt uwagi tej uogólniać. Pojawiło się u nas istotnie sporo prac, poświęconych metodologicznym rozważaniom na temat zadań stylistyki, wobec których można i wypada zająć stanowisko, ale o żadnej z tych prób nie można powiedzieć, jakoby była ciemną lub zaciemnioną. Zasadę stylistyki jednostkowej postawił u nas pierwszy Wędkiewicz [2]) w osobnej broszurze (niecytowanej przez autora), a poglądy swe przedstawił dość wyraźnie, zwłaszcza jeśli się je rozważa łącznie z odczytem pomieszczonym w JP VII 37—44. W związku z nim wypowiadali się uczeni krakowscy Łoś, Nitsch, Rozwadowski, Kowalski, jak sądzę, zupełnie jasno i wyraźnie (tamże 44—53). Pisał też o stylistyce prof. Szober [3]), którego pracy p. Pniewski w wykazie literatury nie cytuje, a jakkolwiek w większej mierze niż inni posługuje się, dla uniknięcia dwuznaczności, ścisłemi nazwami, każdy, kto ma ochotę je zrozumieć, przełamie pozorne trudności terminologji.

Pozostaje więc sprawdzić, o ile autor stawia rzecz jaśniej i wyraźniej. P. Pniewski godząc się na to, że stylistyka ma być nauką o indywidualnych sposobach ekspresji, jako przykład daje schematyczną charakterystykę stylu Słowackiego. Jako od próbki, trudno żądać ścisłości, mimo to jednak należałoby unikać takich określeń, że »styl jego jest barwny, mieniący się w blaskach, olśniewający, taki też jego w blaskach falujący tok wyobrażeń« [4]). Takie metaforyczne określenia, przypominają owe dla odstraszającego przykładu wskazane już przeze mnie określenia Tennera [5]). Powiedzenia w rodzaju: styl barwny, twardy, miękki, gładki, śliski i t. d., mają bardzo wątpliwą wartość bez ścisłego określenia, co się przez nie rozumie, a częstokroć przypominają owe poematy frazeologiczne, jakie na temat muzyki wypisują niefachowi recenzenci. Coprawda p. Pniewski na tej formule nie poprzestaje, próbując odpowiedzieć na pytanie, jakich środków zewnętrznych używa poeta, ale odpowiedź jego wymieniająca, a raczej wyliczająca szereg cech językowych dałaby

[1]) tamże s. 50. [2]) O stylu i stylistyce, Kraków, 1914.

[3]) Zjawiska stylu... Prace lingwistyczne ofiarowane Janowi Baudouinowi de Courtenay, Kraków, 1921, str. 162—71 i Zarys językoznawstwa s. 195—214.

[4]) JP X 50.

[5]) por. O zadaniach stylistyki, Prace Kom. Jęz. nr. 10, s. 7.

się dostosować do stylu każdego wybitnego poety, od Homera do Wyspiańskiego. A zatem czy taka odpowiedź ma być celem badań stylistycznych? Taką drogą chyba trudno dojść do scharakteryzowania indywidualności poety.

Otóż to nieporozumienie widocznie zaciężyło na wywodach autora, który chciał jaśniej i wyraźniej powiedzieć to, na co się ostatecznie zgodzono. Powiada dalej autor: »stylistyce musi chodzić o wyławianie i pokazanie, o ile możności, wszystkich środków ekspresji, by później tak uogólnioną miarę przykładać do każdej jednostki wybitnie indywidualnej czy typowej«[1]. Otóż znowu rzecz nie sformułowana ściśle, »wyławianie« wszystkich środków ekspresji, to zadanie gramatyki, natomiast dopiero od »przykładania ogólnej miary do jednostki« zaczyna się stylistyka. Mówi p. Pniewski, że »może więc z psychologicznego stanowiska wychodząc, nadamy nowej stylistyce właściwy kierunek i metodę«, ależ najsłuszniej w świecie, tylko trzeba powiedzieć nie »może« lecz »tylko«, a to wyraźniej dawno powiedziano i wiedział o tem już Arystoteles. Stąd też uważałbym za niesłuszne przeciwstawienie stylistyki nauce o języku i nazwanie jej pomostem między psychologją a językoznawstwem. Nie, stylistyka i gramatyka, to dwa punkty widzenia jednej nauki o języku, a psychologja w stosunku do nich jest konieczną nauką pomocniczą, a nie jednym z jej celów. Szczegółowo nie poruszam tu stosunku stylistyki do gramatyki, podkreślając tylko punkty sporne, które obszerniej przedstawiłem w JP IX (1924), str. 65—73[2].

Natomiast jeszcze jedna uwaga. Kończy p. Pniewski sentencją: »każda specjalna nauka nowa, odrywająca się z całości innej nauki, nie może być wypływem samych tylko teoretycznych spekulacyj, jak to słusznie powiedział prof Rozwadowski (a odnieść to można także w znacznej mierze do pracy Gaertnera »O zadaniach stylistyki«), ale wynikać musi z wewnętrznej, żywej potrzeby«[3]. Otóż przedewszystkiem nikt stylistyki nie odrywa od nauki o języku, nawet zdaje się i p. Pniewski, który w niej chce widzieć pomost między psychologją a językoznawstwem. Byłby to zresztą eksperyment niebezpieczny i nierozsądny. Stylistykę tj. badanie językowych indywidualności można uprawiać tylko na podłożu gruntownego przygotowania językoznawczego i znajomości metody językoznawczej.

Po wtóre, teoretyczne spekulacje, które od wystąpienia Wędkie-

---

[1]) JP X 50.

[2]) także obszerniej w broszurze p. t. Stylistyka jako metoda indywidualizująca w badaniach językowych, odbitka z PF X, Warszawa, 1924.

[3]) JP X 51.

wicza stają się coraz częstsze, a nawet były przedmiotem publicznej dyskusji, wreszcie też i moje studja metodologiczne były właśnie wynikiem wewnętrznej potrzeby, a nie zamiłowania do abstrakcyjnego filozofowania (choć i to nie grzech!). Boć teoretyczne rozważania, oparte oczywiście na znajomości faktów, muszą koniecznie poprzedzać każdy nowy kierunek badań w zakresie jakiejś nauki i ostatecznie p. Pniewski też tą drogą do celu zdąża. W przeciwnym razie badacz narazi się na mnóstwo niepotrzebnych i bezcelowych wysiłków. Gdyby zaś autor wartości tych dociekań nie lekceważył, byłby naprawdę popularnie przedstawił to, co u nas o stylistyce powiedziano, unikając wskazanych niekonsekwencyj.

Odstraszającym zaś przykładem, do czego prowadzi sama »wewnętrzna potrzeba«, bez teoretycznego zastanowienia się nad metodą i celem pracy, są uwagi p. Gołąbka o języku Zielińskiego w poemacie »Kirgiz«[1]). Już pierwsza z nich, dotycząca w tym wypadku estetycznych spostrzeżeń autora, budzi wielkie zdziwienie. Powiada on: »następuje (w opisie burzy) szereg wrażeń akustycznych, w których mieszają się tony wysokie, uwydatnione przez samogłoskę *i* z tonami basowemi z przewagą samogłoski *u*«[2]), w 7 o wierszowym zaś cytacie podkreśla kursywą literę *i* w takich nawet wyrazach (kw*i*aty, n*i*emi, w*i*ązał itd.), w których jest ona tylko graficznym znakiem miękkości poprzedzającej spółgłoski, nie wyrażając wcale samogłoski *i*[3])!

Już po tem spostrzeżeniu trudno oczekiwać, by inne uwagi autora o języku Zielińskiego były bardzo ścisłe. Zaczyna je p. Gołąbek od spostrzeżeń morfologicznych, twierdząc, że »z zamiłowaniem skraca poeta wyrazy, czy to w formach odmiany, czy też w ich budowie«, co »wynika z upodobania albo do dawnych form lub do gwarowych«[4]). Tymczasem ani jedna z przytoczonych form nie może uchodzić specjalnie za gwarową, niemal zaś wszystkie są archaizmami z punktu widzenia gramatycznego, mającemi jednak obieg w ówczes-

---

[1]) w rozprawie p. t. Uwagi nad poematem G. Zielińskiego »Kirgiz«, Przegląd Humanistyczny, 1922. [2]) tamże s. 273.

[3]) Zwrócił już na to uwagę prof. Nitsch, JP X 25. — Nastrojowe przeciwstawienie *i* — *u*, zauważył też Ujejski w ustępie Marji: I ciche, puste pola... (w 165 nn.). »I można powiedzieć, że te «*ci*che, p*u*ste« pola, to pianissimo *i* i przeciągłobasowe potem *u* — to jest owego charakterystycznego tonu w krajobrazie ukraińskim Marji *leitmotiv* niemal główny« Ant. Malczewski s. 369. W tym wypadku jednak uwaga, dotycząca głosek akcentowanych w powtarzającem się wciąż w poemacie zestawieniu wyrazów, a nie snująca fantastycznych pomysłów onomatopeicznych, jest trafna.

[4]) Przegl. Hum. I 275.

nym (a niektóre i dzisiejszym) języku literackim, a zwłaszcza poetyckim. A więc formy takie, jak »chwyta *usty* zawiędłemi« 118[1]), »wziął ją do *ręku*« (w rymie do: *dźwięku*) 137, formy imiesłowu biernego deklinacji rzeczownikowej n. p. *opatrzon* 117, są jeszcze w czasach Zielińskiego w powszechnem użyciu. Również stary dopełniacz *iskr* 122 nie jest osobistą cechą Zielińskiego, gdyż w miarę potrzeby rytmicznej używał on też formy *iskier* 137. Narzędnik *z pręgi czarnemi* 148, częsty u Zielińskiego, por. też *dziwnemi przygody* (r: *jagody*, Jan z Kępy 20), *srébrnemi gwiazdy* Giermek 49, jest raczej neologizmem pojawiającym się od w. XVI coraz powszechniej głównie w poezji, a używają go dość często współcześni Zielińskiemu Malczewski: *chmury czarnemi* 736[2]) i Krasiński: *żelaznemi kraty*, *siwemi brody*, *pełnemi ręki*[3]).

Słuszniej może zwraca uwagę p. Gołąbek na rzadsze formy *węży*, *męży* 122, natomiast biernik *gęślę* 133 jest zupełnie uzasadniony, bo i Kraszewski mówił *słowiańska gęśla* (Słow. Warsz.), a bierniki *powierzchnią*, *jaśnią* 135 trwają jeszcze długo w XIX wieku, n. p. *Marją* (Malczewski, Marja, wyd. Ujejskiego 568)[4]), »my prawdę z łona ciemności wyrwali na *jaśnią* (Krasiński, Nieboska Kom., wyd. Czubka III 66), por. też u Krasińskiego *próżnią* III 198, *męczarnią* IV 104, *suknią* IV 199, *pustynią* VI 85[5]), też u Mickiewicza *liberyją* Pan Tad. II 163. i w. i.

Podobnie też i spostrzeżenia konjugacyjne autora są błędne Formy czasu przeszłego od czasowników na *-nąć*, n. p. *dosiągł* 113[6]), *prześliźł* 111, *rozbryzł* 111, już to dadzą się poprzeć przykładami współczesnemi, jako powszechnie używane, już to z powszechnym zwyczajem nie stoją w sprzeczności, n. p. sercu *brakli* Malcz. 166, *rykły* pioruny Mick. Pan Tad. X 74, *dosiągł* Krasiń. III 301 i t. d. — Również forma *biegą* nie jest w czasach Zielińskiego rzadkością, a występuje ona niezmiernie często u Mickiewicza. Natomiast wprost trudno pojąć, jak autor mógł wśród *curiosów* językowych Zielińskiego wymienić formy: *wsiedlim* 138, *suniem* 142, *ujdziem* 152 i t. p. Żyją one jeszcze i dziś (nawet u inteligencji polskiej) na

---

[1]) Cyfry oznaczają strony wydania Kirgiza w tomiku Poezyj G. Zielińskiego Warszawa 1846. Pierwsze wydanie było mi niedostępne.

[2]) cytuję według wydania Ujejskiego, Bibl. Nar.

[3]) z materjału Wł. Ćwika, Badania nad idyosynkrazyami językowemi Z. Krasińskiego, Księga Pamiątkowa, Lwów 1912, s. 22.

[4]) u Brücknera *Marję*.

[5]) z materjału Brodnickiego, Język w utworach Krasińskiego. Drohobycz 1912. Księga pamiątkowa; cyfry odnoszą się do wydania jubileuszowego Pism, Kraków, 1912.

[6]) *dosiągł*, nie *dosięgł*, jak cytuje p. Gołąbek s. 276.

północnym obszarze[1]), a współcześnie Zielińskiemu przeważają one u Mickiewicza[2]), częste są u Malczewskiego, n. p. *zobaczym* 429, *będziem* 468, *lecim* 709, *jedziem* 697 i w. i. W każdym zaś razie nie godzi się tego rodzaju form, istotnie fonetycznie krótszych, nazywać »skróconemi«, gdyż nazwa ta rodzi przypuszczenie, jakgdyby one powstały wtórnie wskutek fonetycznego zaniku głosek w formach »dłuższych«.

Wytyka dalej p. Gołąbek poecie »nieodpowiednie stosowanie przypadków i fałszywie użyte zwroty«[3]), n. p. (Te kwiaty pewnie) *będą gwiazdami* (tym, co po niebie w północ koczują) 111, niedość *się rodzić synem* pustyni 112, (wzrokiem) *ognisk bada* 158, ledwie *życia* zaczął *kosztować* 115. Pierwsze dwa zwroty chyba nikogo jednak nie zdziwią, kto rozumie albo odczuwa działanie twórczych analogij syntaktycznych, drugie zaś dwa zyskały sobie od niepamiętnych czasów prawo obywatelstwa i żyją jeszcze w pełni za czasów Zielińskiego (n. p. u Mickiewicza).

Conajmniej też dziwne są spostrzeżenia p. Gołąbka na temat słownika Zielińskiego. I tak powiada autor, że u Zielińskiego »zamiast powszechnie używanych wyrazów napotkać można niejako ich modyfikacje«[4]). Otóż wśród tych »niejako modyfikacyj« znajdziemy w cytatach p. Gołąbka *domowych* w znaczeniu 'domowników'. Czyżby istotnie był to wyraz nie używany powszechnie za czasów Zielińskiego? Wszak mamy go i u Malczewskiego (wszyscy *domowi* 1318) i u Mickiewicza (Więc do porządku wykli *domowi* i słudzy, Pan Tad. I 224), a wreszcie »któż z nas tych lat nie pomni« gdy z przejęciem deklamował »Mama czy zdrowa, ciotuchna, *domowi*?«...

To samo odnosi się też do znanych i używanych za czasów Zielińskiego wyrazów: *piorunny* 117, *tabunny* 121, *otworzysty* 114, *zaklękły* 115, *opomniał się* 132, *zadumiał się*, *pełgają* 155, *starownie* 121, *niezrozumiało* 134, *straszno* 136 i zbytecznem byłoby dowodzić tego cytatami. Warto jednak wspomnieć, że autor uważa za archaizm *tęskność* 112 i *tęsknicę* 144. Przecież to jeszcze nie tak odległe od Zielińskiego czasy, jak śpiewak Justyny opiewał *Tęskność na wiosnę*, *Tęskność do kraju*, a *tęsknica* i *tęsknota* to wyrazy tak spowszedniałe w stylu lirycznym już za owych czasów, że Krasiński wolał mówić o *tęskni* (*tęsknia* VI 143).

Również trudno bezwzględnie piętnować jako prowincjonalizmy wyrazy *leksze*, *insze*, oba bowiem były w powszechnem użyciu w ów-

---

[1]) Nitsch, Dialekty... Gram. pol. Ak. Um. 453/4.

[2]) zwrócił na to uwagę Dobrzycki, Notatki do dziejów języka literackiego, PF VII 339—43.

[3]) Przegl. Hum. I 276. [4]) tamże.

czesnym języku literackim, n. p. *lekszym* (Krasiń. IV 24, 83, 221), *lekszym* (Korzeniowski, Słow. Warszaw.), *najleksze* poruszenie (Słowacki, Słow. Warsz.), *inszego* (Krasiń. III 73) i t. p. Co do pierwszego z wyrazów należy jednak zwrócić uwagę, że przynajmniej w dostępnych mi wydaniach ma on postać *letsze* (w rymie do *powietrze* 108), a nie *leksze* [1]), podobnie jak u Malczewskiego: *letsze*, rym do: *wietrze* 373—4 [2]), *letko* 547 [3]).

Swoje uwagi o »języku« poety kończy autor uwagami o właściwościach fonetycznych »w języku literackim niespotykanych«, a więc *czwałem* 109, 120, *w czwał* 142, *szlą* 147, *miłośne* 144, *z ócz* 131; wszystko to postaci najpowszechniejsze współcześnie, n. p. *czwałem* Pan Tad. II 106, *czwałująca czereda* tamże II 113; *szlesz*, *szlij* Mickiewicz [4]), *miłośnie* Malcz. 688, *miłośne* Mick. To lubię (także *boleśny*, *radośny*, *żałośny*, *doczesny* [5]), *z ócz* Krasiń. VI 60 i t. p.

Z tych zestawień, które umyślnie przytoczyłem obficie, wynika, że cechy językowe, uważane przez autora jużto za archaizmy i t. p., jużto za niepoprawności, są prawie wszystkie zjawiskami współcześnie normalnemi i napotykanemi nie specjalnie u Zielińskiego (Płoczczanina), ale też u Wołyniaka Malczewskiego i Mickiewicza wychowanego na Litwie, a zatem u pisarzy z różnych terytorjów polszczyzny, w tem samem, co u Zielińskiego, ustosunkowaniu. Być może, że Zieliński to i owo przejął od Mickiewicza lub Malczewskiego, ale gdybyśmy tego nawet dowiedli, potwierdziłby się fakt, że cechy te stały się już w czasach Zielińskiego ogólną własnością języka literackiego przestając być archaizmami, czy prowincjonalizmami, podobnie jak częste u autora Kirgiza rymy typu: *brzęczące* — *słońce* 111, *słońca* — *lecąca* 112, *odtrąca* — *słońca* 126/7, *młodzieńca* — *zachęca* 129 (por. w innych utworach: *łąki* — *dzwonki* 77, *płącze* — *obrończe* 64, *słońce* — *tysiące* 47, *tysiąca* — *bez końca* 47), wprowadzone do poezji polskiej przez Mickiewicza [6]).

Tem samem nie zaprzeczam, że zbiorek takich właściwości, chociaż nie ściśle indywidualnych cech Zielińskiego, mógłby być przydatny dla celów porównawczych, podobnie jak zbiory Dobrzyckiego, Brodnickiego i Ćwika, ale muszą być one robione umiejętnie, systema-

---

[1]) tak cytuje autor s. 276; wogóle należałoby wytknąć autorowi zupełny brak wskazania stronic przytaczanych przykładów, tem więcej, że niejednokrotnie warto sprawdzić przykłady u źródła.

[2]) w wydaniu Brücknera *leksze*, jednak rym wskazuje na *letsze*, jak w wydaniu Ujejskiego. [3]) w wydaniu Ujejskiego; u Brücknera *lekko*.

[4]) z materjału Dobrzyckiego. [5]) tamże PF VII 318/9.

[6]) Nitsch, Z historji polskich rymów, Warszawa, 1912, s. 29; por. też JP VIII 123.

tycznie. Takie zbiorki mogłyby być pożądanym materjałem do porównawczego ustalenia cech osobistych języka autorów, a zarazem zawarłyby sporo faktów dla historji języka. Ale i w nich koniecznym warunkiem jest jeszcze zdanie sobie sprawy z celu i metody pracy, chociażby nawet drogą potępionych przez p. Pniewskiego »teoretycznych spekulacyj«. Oneby były autora choć w części uchroniły od pomyłek faktycznych i zasadniczego błędu metodycznego, t. j. uważania tego co powszechne za cechę osobistą Zielińskiego, a co za tem idzie, od złudzenia, że tworzy charakterystykę języka Zielińskiego.

To samo dotyczy też uwag autora o »stylu« Zielińskiego. Poprostu wylicza autor terminy utarte przez stylistykę szkolną wypełniając je przykładami z Zielińskiego. Znowu ani słowa o tem, o ile użycie pewnych zwrotów wyróżnia autora Kirgiza od innych. A już wprost razi końcowa uwaga autora o interpunkcji poety: »Ulubionym znakiem interpunkcyjnym poety jest przecinek, często nieodpowiednio stawiany«; zdanie to, nie poparte przykładami, nie wyjaśnione, dziwi niezmiernie każdego, kto nie zajrzy do tekstu i nie przekona się, że interpunkcja poety jest związana z formą rytmiczną wiersza, podobnie jak wedle spostrzeżenia Ujejskiego w Marji, i zapewne to może chciał autor »Uwag nad poematem« powiedzieć [1]).

Henryk Gaertner.

Rozmaitości.

Przypadkiem wpadł nam w ręce **»Statut Towarzystwa miłośników ojczystego języka«**, wydany we **Lwowie** w r. **1910**. Przytaczamy z niego kilka znamiennych punktów:

»Towarzystwo wymienione nie ma charakteru ściśle naukowego, dlatego dążeniem tegoż jest jednanie członków ze wszystkich warstw społeczeństwa«. »Celem... jest: krzewienie zamiłowania do literackiego, na prawidłach uznanej oficyalnie gramatyki opartego, polskiego języka i dążenie, by społeczeństwo polskie języka, sprzecznego z duchem i prawidłami uznanej pisowni i gramatyki, nie używało«. »Środkami, wiodącymi do celu, są: 1) bezwarunkowe przestrzeganie prawidłowej pisowni i wymowy przez członków zawsze i wszędzie; 2) zaznajamianie się z postępem i rozwojem języka przez dyskusye, odczyty, oratorskie popisy, deklamacye, literackie prace, studyowanie odnośnych podręczników...; 3) taktowna obrona języka tam, gdzie czystość jego albo przez ignorancyę, albo przez złą wolę, narażoną bywa na szwank«. »Kardynalnym obowiązkiem członków jest stać na straży bezwarunkowej czystości polskiego języka«. »Członkom wolno... żądać od Wydziału przejrzenia i poprawienia wszelkich pism pod względem stylu, gramatyki i ortografii«. »Do zakresu czynności Wydziału należy:.. b)... cała inicyatywa w kierunku oczyszczania polskiego języka z przeróżnych

---

[1]) n. p. Z szérokich piersi, nuta lecąca
Dźwięczna, doniosła, jak srébrny dzwonek
Odbiła w niebo... 112.

niewłaściwości, jakoteż podejmowanie wszelkich wysiłków, mających na celu zaznajamianie ogółu z prawidłami pisowni, stylu i gramatyki«. »...wolno Towarzystwu m. o. j. wydawać pismo peryodyczne, czysto rzeczowe, poświęcone sprawom Tow.«

Niemal ze wszystkich tych punktów wieje zimnem: jedynym ideałem jest rygorystyczny język literacki, oparty na prawidłach oficjalnie uznanej gramatyki, z którego postępem i rozwojem zapoznaje się przez studjowanie podręczników; główną drogą do tego bezwarunkowe przestrzeganie »prawidłowej« pisowni, wymowy i czystości; ostateczną instancją uznana przez władzę norma, niemal naocznie się widzi: jedynie, bezwzględnie i ślepo przez b. galicyjską Radę szkolną uznawana gramatyka Małeckiego. Słowem, program szkoły dla dorosłych, utrzymującej w nich to, czego ich za młodu nauczono. Jedyną dla członków rekompensatą jest prawo żądania poprawnościowej rewizji wszelkich pism. Jakby ta rewizja wyglądała, wnosić można z języka samego statutu, zwłaszcza z jego szyku wyrazów o bezwyjątkowem stawianiu przymiotników przed rzeczownikami! Całość nieźle odbija przedwojenne pojęcia pewnych kół lwowskich: szczere patrjotyczne dążenia przy dziecinnej wierze, jakoby cała przyszłość języka zawarta była w urzędowo zatwierdzonej gramatyce; istnienia jakiejś nauki o języku nawet nie przeczuwano. Niema też czego żałować, że towarzystwo to, zdaje się, zupełnie w życie nie weszło.

Zapiski bibljograficzne.

Witold Taszycki. **Najdawniejsze polskie imiona osobowe.** (Rozprawy Wydziału filologicznego Polskiej Akademji Umiejętności, t. LXII, nr. 3). Kraków 1926. Str. 124. Cena 8·20 zł.

Treść: I. Zarys dziejów badań nad słowiańskiem imiennictwem osobowem. — II. Imiona dwuczłonowe: 1. Forma członu pierwszego. A. Imiona z formą słowną w pierwszym członie. B. Imiona z tematem: a) rzeczownikowym, b) przymiotnikowym, c) zaimkowym w pierwszym członie. C. Imiona z formą przypadkową w pierwszym członie. D. Imiona ze skróconą formą członu pierwszego. E. Imiona: a) z przysłówkiem, b) prepozycją, c) przeczeniem w pierwszym członie lub z zaprzeczonym pierwszym członem. F. Imiona o niejasnym członie pierwszym. G. Dwuczłonowe nowotwory imienne. 2. Forma członu drugiego. — III. Imiona imiesłowowe. — IV. Imiona skrócone i pieszczotliwe. — V. Imiona jednoczłonowe. — VI. Patronimika. — VII. Ślady dialektyczne w imionach. — VIII. Słownik (obejmujący blisko 1500 imion staropolskich). — IX. Wykaz imion nieodczytanych. — Wykaz przejrzanych zabytków. Spis niektórych skróceń.

Omówione są wszystkie imiona staropolskie XII i XIII wieku, i to nie na podstawie drukowanych wydań, ale według oryginalnych dokumentów lub ich fotografij. Brak indeksu utrudnia znalezienie objaśnienia.

W nrze 53 krakowskiego »Przeglądu współczesnego«, za wrzesień 1926, prof. Tadeusz Lehr-Spławiński pomieścił (na str. 322—333) swój odczyt, wygłoszony na zebraniu publicznem Tow. Naukowego we Lwowie 25 czerwca 1926, p. t. **»Problem pochodzenia polskiego języka literackiego«.** Rozważa tu dawniejsze argumenty Brücknera za pochodzeniem małopolskiem i Nitscha za pochodzeniem wielkopolskiem i stwierdza, że mimo zewnętrznego podtrzymywania swej tezy Brückner w istocie rzeczy też się przechyla do opinji Nitscha. Ze swej strony do dawnych argumentów, tj. do zgody języka literackiego z narze-

czem wielkopolskiem pod względem: braku mazurzenia, wartości ustnej samogłosek nosowych, utrzymania końcowego *-ch*, braku końcówki 1. os. l. mn. *-wa*, dodaje autor zgodę dzisiejszej wymowy nosówek co do ich wartości nosowej: *denty*, *kont*, *zemby*, *zomp* — *wąsy*, *węzeł*, z ortografją najdawniejszych zabytków wielkopolskich a niezgodę z takiemiż zapiskami małopolskiemi.

Poszukiwania.

Na prośbę zwróconą do czytelników w sprawie geografji form *kaszlać*, *kaszleć*, *kasłać* w języku kulturalnym (str. 125, odpow. nr. 78) otrzymaliśmy 3 odpowiedzi. Dr. Wł. Pniewski donosi, że z Wielkopolski: z Poznania i Ostrowa, zna tylko *kaszleć*, do czego 3 os. l. p. brzmi *kaszli*, a więc według typu *myśleć*, *myśli*; p. J. Wojnarowski też formę *kaszleć* stwierdza u inteligencji pow. wągrowieckiego (lud mówi tam *kucać*); ks. J. Matulewicz podaje, że w Drohiczynie podlaskim i okolicy powszechne są formy *kasłać* i *kasła*, których jednak na pn.-wschód stamtąd ma nie być. Godna uwagi, że w obu tych okolicach mamy w czasie teraźniejszym daleko idące nowotwory, wtłaczające nieregularną odmianę *kaszleć*, *kaszle* w regularne kategorje. Za mało jednak tych trzech wiadomości, by można stwierdzić zarysowujące się tu przeciwstawienie zachodu i wschodu Polski. Dlatego powtórnie prosimy czytelników, zwłaszcza z b. zaboru rosyjskiego, o informacje, jakich form używa klasa wykształcona znanej im okolicy.

Odpowiedzi Redakcji.

92. *Chodzi*... czy *rozchodzi się o co*?

»*Idzie*, czy *chodzi*, na jedno wychodzi« — powiada przysłowie, ale według wielu nie na jedno wychodzi, czy *chodzi* czy *rozchodzi się o coś*... Zdaje mi się, że przeciwnicy *rozchodzenia się* zbyt słabe mają racje.

Passendorfer (Błędy językowe, Lwów 1904) podaje *rozchodzi się* jako mniej powszechne, a Słownik Warszawski jako równorzędne z *chodzi* lub *idzie o co* (pod *chodzić* w t. I na str. 289 i pod *iść* II 115), choć przykładów nie podaje. Poradnik Językowy potępia wprawdzie tę formę (III 129), ale twierdzenia swego nie uzasadnia. Ja osobiście stwierdziłem, że większość mych znajomych używa częściej formy *rozchodzi się* niż *chodzi*. Wobec tego — nie przecząc, że *chodzi* lub *idzie o coś* jest formą lepszą — sądzę, że nie należy zbyt energicznie zwalczać *rozchodzenia się*, zwłaszcza przez wskazywanie na jego śmieszność i nielogiczność, bo przecież, ściśle biorąc, wyrażenie *rozchodzi się o coś* jest równie nielogiczne jak *chodzi* czy *idzie*. *St. Pawłowski* (Nowy Sącz).

Istotnie na południu Polski zwrot *rozchodzi się o co* jest bardzo częsty, ale na północy bodaj że nieznany. Słownik Gwar Polskich notuje go: z Krakowskiego, z Rusi Czerwonej, z Kamieńca Podolskiego, prywatne nasze wiadomości podają go jako nierzadki także z Sieradza i Kielc. Natomiast Słownik Warszawski, choć go wykazuje pod *chodzić* i *iść*, pomija zupełnie pod *rozchodzić*, co, przy skrzętnem zbieraniu w nim nawet przypadkowych wykolejeń, dowodzi, że autorowie go na codzień nie znali. Geneza jego niejasna, podejrzewanie o «galicyjskość« i niemieckie pochodzenie — gołosłowne. Stwierdzić więc tylko trzeba, że samo w sobie nie gorsze, wyrażenie to znamionuje wybitnie pewną część kraju, jest więc typowym prowincjonalizmem.

93. Obok prawidłowej formy *rządcy* używana jest popularnie formy *rządcego*. Ze względu na analogję do *sędziego*, *hrabiego* i t. p. możnaby ją dopuścić, jako równoległą (?). *M. T.-P.*

Zestawienie słuszne, wszystkich tych form jeden początek. Że jednak *rządcego* używają, zdaje się, prawie wyłącznie w Warszawie, przeto jest to »stołeczny prowincjonalizm« (sprzeczność tych dwu wyrazów jest pozorna). I tu prosimy o wiadomości, choćby negatywne, co do geografji tej postaci i sfery używającej jej ludności.

94. Czy można mówić *popatrz się*, czy samo *popatrz*? *Z. T.*

Nietylko czasownik *patrzyć*, ale i inne także mają oboczne formy z zaimkiem *się* i z tem samem znaczeniem: *pytać*, *wrócić*, *zostać*, *tknąć* lub *dotknąć*, także *dotyczyć*, *prosić* i inne, a choć czasem bywa różnica znaczenia, to tylko niezmiernie mała np. między *kochać kogo*, *co*, a *kochać się w kim*, *w czem*; ta druga forma oznacza mniejsze natężenie uczucia.

W zabytkach dawniejszych choć rzadko, ale się trafiają takie oboczności: najdawniej spotykamy *pytać się*, bo w r. 1395 (zapiski sądowe poznańskie, Lekszycki I nr. 2059) obok zwykłego *pytać* np. w Fl; *wrócić się* oznaczało 'reverti', a więc to, co dziś, a *wrócić* 'reddere' czyli 'oddać', ale w BZ *syn ich k nima nie wrocil* (Tob. 10, 3); *modlić się*, ale w Pozdrowieniu Marji, pieśni z pierwszej połowy w. XV: *Ty naświętsz[a] modlisz kiegdy, modlą szwyccy święci tegdy* (Rozpr. Wydz. filol. Ak. Um. XIX 37); *o tem, kako miły Jezus pościł czterdzieści dni i czterdzieści nocy* (Rozmyślanie Przemyskie 193) obok: *a jako sie pościł czterdzieści dni i czterdzieści nocy, ubaczył djabeł, eż mu chciało sie jeść* (tamże 194); *tknąć czego* jest zwrotem zwyczajnym, ale w 1642 znajdujemy też *tknąć się nie śmiał Polaków* (Wernulaeusa Utarczka krasomowska o rycerską sławę 27). Dziś niektórzy zam. *kłaniam się* mówią *kłaniam*; tak samo pisał W. Potocki w Moraliach: *doktorom kłania* (I 8), on zresztą często przy formach czasownikowych *się* opuszczał, gdy mu to było potrzebne dla rytmu wiersza: *ludzie upijali [się]* I 1, *niedomyślając* I 25, *chce pachołek z pany równać* I 1. Zwłaszcza *równać* w znaczeniu 'dorównywać' używał często Jacek Przybylski w przekładzie Luzjady: *stroje Luzów światłej szarfie tęczy niebieskiej równały* 63, (genjusz morski) *równał rodyjskiemu kolosowi prawie* 155, i podobnie *zbliżać*: *Maury w łodziach zbliżają* 65, *w leniwym doń zbliżali kroku* 131. W dawnych okresach piśmiennictwa często opuszczano *się* także przy imiesłowach.

Słowem, takie oboczności równoznaczne jak *patrzyć*, *patrzyć się* w zastosowaniu do niektórych czasowników mają już długą tradycję w historji języka polskiego, przez co obie te formy za możliwe i poprawne uznać trzeba.

95. Co zapalam? *fajkę*, *papierosa* (biernik!). Co grają? *walca*, *marsza* i *polkę*. Co znalazłeś? *rydza*, *borowika* i *surojadkę*. Czy podobne formy biernika są skodyfikowane? *M. T.-P.*

W zasadzie tak, zob. np. Szobera Gramatykę języka polskiego [2], 1923, str. 177—180, gdzie jednak podane kategorje nie obejmują wszystkiego: zwłaszcza niejasny jest *papieros*.

SPIS RZECZY: Żeromski jako lingwista J. Birkenmajera. W sprawie wyrazów *czara* i *bagnię* K. Moszyńskiego. Z teorji i praktyki językowo-stylistycznej H. Gaertnera. — Rozmaitości. Zapiski bibljograficzne (Taszycki, Lehr-Spławiński). Poszukiwania. Odpowiedzi Redakcji (92—95).

Komitet redakcyjny: profesorowie Łoś, Nitsch, Rozwadowski.
Adres redakcji: prof. K. Nitsch, Kraków 10, Gontyna 12.
Administr. T. M. J. P. i »Jęz. Pol.«: Kraków, Sławkowska 17 (Polska Akad. Um.).

Drukarnia Uniwersytetu Jagiell. w Krakowie pod zarządem J. Filipowskiego.